

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 35 (293)
ZIMA - WIOSNA
2019

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



Teatr Poezji i Piosenki BCK premiera spektaklu "Gwałtu, co się dzieje!"



Wstęp

Stefan Szmidt

Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec

"Okrągłostołowy Biłgoraj"

Dominikańskie listy
z Lublina

7 o. Tomasz Dostatni

Dominikańskie kartki z kalendarza

Dobro wspólne

10 Piotr Flor

Judym biłgorajski -
dr Leopold Guranowski

16 Marek Szubiak

100 lat pod znakiem
Polskiego Czerwonego Krzyża

24 Piotr Kupczak

"Różnorodność nas uskrzydla" -
Fundacja "Krzyk" formuje
wolontariuszy

28 Dorota Balicka

Rozpracuj swoje miasto

Tradycja, historia, obyczaje

13 dr Adam Balicki

Ruch ludowy w okresie
międzywojennym w Biłgoraju

18 Gabriela Figura

Zobaczyłam

26 Andrzej Czacharowski

Ekstremalny "Żółty szlak"

Kultura

20 Halina Ewa Olszewska

"Lubmy się Polacy, szanujmy" -
łatwo powiedzieć

22 dr Dorota Skakuj

Akcja AB w powiecie biłgorajskim

30 dr Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

34 Ernest Bryll

Wiersze

Felieton

32 Piotr Wojciechowski

Stracony horyzont

Drogi Państwo

Kolejna premiera na scenie teatralnej BCK zapełniła salę po brzegi. Tym razem na warsztat wzięta została twórczość Aleksandra Fredry, czyli komedia pt. *Gwałtu, co się dzieje*". Okładka numeru prezentuje scenę z tego wydarzenia.

W tym roku po raz pierwszy biłgorajanie będą mogli wyruszyć z naszego miasta, aby uczestniczyć w Ekstremalnej Drodze Krzyżowej - jej opis i wytyczony szlak przedstawia czytelnikom Andrzej Czacharowski.

Wyjątkowy jubileusz, który w tym roku obchodzi PCK to temat, po jaki sięga Marek Szubiak przypominając o „100 latach pod znakiem Czerwonego Krzyża”.

O tym jak groźne są konsekwencje „hejtu” pisze Halina Olszewska, nie wystarczy „...niestety, owe symboliczne, ponad podziałami okazywanie życzliwości nie wystarczyło, żeby zadbać o kulturę polityczną, a mowę nienawiści zastąpić rzeczowym dialogiem”

Natomiast o tym, że „Różnorodność nas uskrzydla!” przekonuje w swoim artykule Piotr Kupczak.

Poznajemy tajemnice „bloga”, który prowadzi Ojciec Tomasz Dostatni. Pisze: „Kolejne zagłębienie przeze mnie do Internetu, i kolejne podzielenie się tym, co na moim blogu info.dominikanie.pl się pojawiło. Czyli, znowu odwracany kierunek. Z cyfrowej płaszczyzny, jaką jest Internet wracamy do realnego, tradycyjnego druku”

Jestem przekonany, że jak zwykle zacieka Państwa tekst Henryka Wujca



„Okrągłostołowy Biłgoraj”, a w nim opowieść sprzed kilkudziesięciu lat: „Rycerzy Okrągłego Stołu króla Artura było podobno około 50 i tylu też, no może trochę więcej, bo 58, usiadło 6 lutego 1989 roku przy Okrągłym Stole w Pałacu Namiestnikowskim, obecnie Prezydenckim, na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, by znaleźć wyjście z kryzysu, w jakim pogrążyła się Polska po wprowadzeniu stanu wojennego.”

Czy ktoś z Państwa wie, kim był dr Leopold Guranowski? To biłgorajski Judym. „W lokalnej historii „Judymów” mieliśmy znacznie więcej, aczkolwiek niestety do dziś nie mówi się o nich”. I właśnie sylwetkę i dokonania jednego z nich opisuje Piotr Flor.

Dobrej lektury

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
Szef działu-red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Anita Maińska

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



Teatr Poezji i Piosenki BCK
premiera spektaklu
"Gwałtu, co się dzieje!"
Fot. Michał Sobaszek

Henryk Wujec

Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarząony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

W latach 2010 - 2015 jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego

Dalszy ciąg to: „...stołowyBiłgoraj”, cóż to może być? No cóż innego jak to, że Biłgoraj, jak legendarny Okrągły Stół z opowieści o królu Arturze skupia i przyciąga wszystkie okoliczne miejscowości. Posłuchajcie ich brzmienia: Czostek, Dereźnia, Wólka, Bidaczów, Sól, Dąbrowica, Zagumnie, Gromada, Majdan, Bojary, Rapy, Teodorówka, Wolaniny, Brodziaki, Smółsko, Korczów i... Okrągłe. Gdzie znajdziemy tak malownicze nazwy? Tylko na wschodzie Polski.

Rozsiadły się wokół Biłgoraja różnorodne, różnobarwne, jak przy stole, a stół to przecież od wieków symbol pokoju, zgody, rozmowy, uczy.

Rycerzy Okrągłego Stołu króla Artura było podobno około 50 i tylu też, no może trochę więcej, bo 58, usiadło - 6 lutego 1989 roku przy Okrągłym Stole w Pałacu Namiestnikowskim, obecnie Prezydenckim, na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, by znaleźć wyjście z kryzysu, w jakim pogrążyła się Polska po wprowadzeniu stanu wojennego.

Inna legenda głosi, że rycerzy Okrągłego Stołu było dużo więcej, bo około 150, to też nic dziwnego. Bo jak się podliczy wszystkich uczestników przy Okrągłym Stole 1989, to było ich około 500, po połowie z każdej ze stron.

I tak to zupełnie mimo woli, niepostrzeżenie, znalazłem się przy Okrągłym Stole Anno Domini 1989 w Polsce, w Warszawie, dokładnie 30 lat temu! Zgodnie z podszeptami z Biłgoraja!

Stół ten stał się sławny na świat cały, bo od niego rozpoczęły się przemiany w bloku państw komunistycznych, Polska była pierwszą, która z bloku się wyłamała: wybory

„OkrągłostołowyBiłgoraj”

„Przepraszam i zapraszam. Cdn.”, tak kończył się mój ostatni artykuł w TANWI.

Cdn – zobowiązuje! Chociaż będzie to cdn z 45 - letnim przeskokiem: od 1944 do 1989. I znów jak poprzednio popłynęły przez internet szeptaki z Biłgoraja: Pani Redaktorka podszeptała...: „a może Okrągły Stół?”

Stąd tytuł: „OkrągłostołowyBiłgoraj”.

Ale słowa mają przecież swoje brzmienia i sensy. Bo Okrągłe...? Hmm... Toż to sąsiednia wioska do mojego Podlesia, czyli Czostku, a dzielą nas tylko Choiny, ukochany laszek z dzieciństwa.



Obrady Okrągłego Stołu na zdjęciu Krzysztofa Millera

4 czerwca 1989 roku i w konsekwencji utworzony 12 września rząd Tadeusza Mazowieckiego, pierwszego niekomunistycznego Premiera w bloku komunistycznym. A za Polską poszli inni: Czechosłowacja, Węgry, Niemcy wschodni (NRD)... Nazywa się to teraz Jesienią Ludów, nawiązując w ten sposób do wyzwoleniczej Wiosny Ludów z 1848 roku. W ciągu kilku lat skończył się komunizm w środkowo-wschodniej Europie. Najważniejsze, że odbyło się to w większości krajów drogą pokojową, a taki wzór przemian narzuciła polska pokojowa rewolucja. Nota - bene, tylko taki wzór był możliwy do realizacji, bo wystarczy przypomnieć, że w Polsce stacjonowała wówczas ćwierćmilionowa Armia Radziecka, a drugie tyle było w NRD. Wyprowadzić półmilionową Armię Czerwoną bez wystrzału, to cud większy niż „cud nad Wisłą” w 1920 roku.

Przypomina się dowcip z 1968 roku, po interwencji wojsk Paktu Warszawskiego w Czechosłowacji.

„Pytanie do Radia Erywań: - Jaką drogą można wyprowadzić wojska Paktu Warszawskiego z Czechosłowacji?”

Odpowiedź: - Są dwie drogi, jedna normalna, druga cudowna.

Normalna: Święty Michał Archanioł ognistym mieczem przepędza wojska z Czechosłowacji.

A cudowna? – Same wyjdą.”

Wtedy śmiałyśmy się z tego, a później ten scenariusz udało się zrealizować.

Nawet w Republice Południowej Afryki, która, jak my z komunizmem, chciała skończyć pokojowo z systemem apartheidu, postanowiono skorzystać z naszych okrągłostołowych doświadczeń.

Ale jak do tego doszło?

Klucz leży oczywiście w Solidarności i w sprzyjającej nam ko-

niunkturze międzynarodowej, którą w tym wypadku wyjątkowo potrafiłmy wykorzystać z naszą korzyścią.

Powstanie we wrześniu 1980 roku, a potem ponad 15 miesięczne działanie wielomilionowej Solidarności było zasługą istniejącej od 1976 roku opozycji demokratycznej (KOR i ROPCiO) i przyjętej przez tę opozycję zasady działania jawnego i bez użycia przemocy. KOR-owska akcja pomocy robotnikom represjonowanym przez władze za udział w strajkach w 1976 roku przełamała barierę dzielącą robotników i inteligencję i umożliwiła później ścisłą współpracę w czasie strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 i w czasie istnienia Solidarności. Istotne znaczenie miało też wsparcie papieża Polaka Jana Pawła II i Kościoła, zwłaszcza w stanie wojennym.

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 wydawało się wielkim sukcesem gen. Wojciecha Jaruzelskiego, internowano około 10 000 działaczy Solidarności, a kilkuset zamknięto w więzieniach na dłużej. Solidarność została zdelegalizowana i mocno osłabiona: wiele osób wyjechało za granicę lub zaniechało działalności. Pozostała jednak duża grupa aktywistów Solidarności, którzy nadal prowadzili działalność podziemną i nielegalną. Władzom nie udało się złamać Lecha Wałęsy, który pozostał wierny Solidarności, a za swoją niezłomną postawę dostał w 1983 roku pokojową nagrodę Nobla. Siedziałem wtedy w więzieniu na Rakowieckiej, groziły nam wieloletnie wyroki (proces KOR), proszę sobie wyobrazić, jaki to był dla nas zastrzyk nadziei.

Do „sukcesów” generała należały jednak zastosować sławne powiedzenie Napoleona, że z bagnetem można zrobić wszystko, tylko nie można na nim siedzieć. Tzn. zarządzanie przy pomocy struktur wojskowych, wojennych, życiem społecznym lub gospodarczym nie udaje się. Gospodarka zaczęła upadać, sytuacja bytowa ludności pogarszała się, na wszystko były kartki, a i tak w sklepach nic nie można było kupić. Państwa zachodnie odmówiły udzielenia kredytów, póki w Polsce będzie dyktatura wojskowa. Władze postanowiły więc łagodzić rygory stanu wojennego, zaczęto zwalniać więźniów, zamiast procesu w sądzie wojskowym chciano nas (tzw. 11-kę) zmusić do wyjazdu za granicę (obecnie reżym komunistyczny na Kubie także

wymusza przymusową emigrację więzionych opozycjonistów). Gdy na to nie zgodziliśmy się, wszystkich amnestionowano w sierpniu 1984 roku, później znowu przyszło siedzieć za pokojową demonstrację w 1986 roku, ale to były już ostatnie próby zmuszenia ludzi Solidarności do podporządkowania się władzom partyjnym i wojskowym pod groźbą uwięzienia. W 1986 roku zrobiono amnestię, po której przestano aresztować za nielegalną działalność Solidarnościową.

Solidarność postanowiła wykorzystać to osłabienie reżymu i przy pomocy strajków powtórzyć scenariusz roku 1980, tzn. zmusić władze do ponownej legalizacji Solidarności, jednak seria strajków w latach 1987 i 1988 w czołowych zakładach pracy w Polsce, w tym w Stoczni Gdańskiej, zakończyła się porażką. Solidarność nie miała siły by zmusić władze do ustępstw, a władze nie miały siły by zlikwidować istniejącą nadal nielegalną Solidarność. Prezydent Reagan domagał się demokratycznych reform, a nowy 1-szy Sekretarz KPZR Michaił Gorbaczow powiedział Jaruzelskiemu, że nie może udzielić mu pomocy gospodarczej.

Pozostały więc rozmowy wrogich stron, tak często kończą się wojny, których nie można rozstrzygnąć siłą.

31 sierpnia 1988 roku generał Kiszczak, minister Spraw Wewnętrznych zaprosił na rozmowę Lecha Wałęsę, w komunikacie pisano, że strony zgodziły się na zorganizowanie Okrągłego Stołu. W Henrykowie pod Warszawą firma meblarska przyjęła

zlecenie na skonstruowanie okrągłego stołu.

Jednak pierwsza runda rozmów przygotowawczych, którą w imieniu Solidarności prowadził prof. Andrzej Stelmachowski, a w imieniu PZPR Stanisław Ciosek zakończyła się impasem, bo władze nie godziły się na legalizację Solidarności, chciały tylko wmontowania „opozycji” w system socjalistyczny.

Przełom nastąpił po debacie telewizyjnej szefa oficjalnych związków zawodowych (OPZZ) Alfreda Miodowicza z Lechem Wałęsą. Władze uwierzyły we własną propagandę, że Lech Wałęsa jest prymitywną osobą, manipulowaną jak marionetka przez doradców i Kościół. Sądziły, że debata skończy się kompromitacją Wałęsy. Tymczasem Wałęsa błysnęła świeżością, kulturą i normalnym językiem w odróżnieniu od „mowy trawy”, którą posługiwał się Miodowicz. Liczba zwolenników w społeczeństwie dla legalizacji Solidarności wzrosła do 80%. Drugim czynnikiem była coraz bardziej katastroficzna sytuacja gospodarcza i brak jakiegokolwiek nadziei na poprawę.

Rozpoczęła się druga tura rozmów przygotowawczych do Okrągłego Stołu, które prowadzili Tadeusz Mazowiecki z upoważnienia Lecha Wałęsy i Józef Czyrek z upoważnienia gen. Jaruzelskiego. Rozmowy te wspierał swoim autorytetem Kościół, wiadomo było także, że sprzyja im Jan Paweł II.

W rozmowach zarysowany został kształt przyszłego porozumienia: legalizacja Solidarności, w zamian za zgodę Solidarności na częściowo demokratyczne wybory. ▶



Henryk Wujec, Janusz Onyszkiewicz i Lech Wałęsa podczas obrad Okrągłego Stołu, Warszawa, 5 kwietnia 1989 r.

Źródło: www.tygodnikpowszechny.pl

Solidarność wzięła się ostro do roboty, 18 grudnia 1988 roku w kościele Miłosierdzia Bożego w Warszawie (Solidarność jako nielegalna mogła spotykać się tylko w kościołach, i tylko tam gdzie byli odważni proboszczowie) spotkał się Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie, podzielił się na Zespoły celem przygotowania stanowisk do rozmów przy Okrągłym Stole, wybrał Sekretariat do kierowania pracami (sekretarz Henryk Wujec, zastępcy: Kazimierz Wóycicki i Jacek Moskwa), korzystaliśmy z pomocy technicznej Klubu Inteligencji Katolickiej, a później Instytutu Socjologii UW i Wydziału Historii UW.

Natomiast „schody” zaczęły się wbrew pozorom po stronie PZPR-owskiej. Grudniowe Plenum KC PZPR nie chciało przyjąć przedstawionej propozycji rozmów Okrągłostołowych, a zwłaszcza zgody na legalizację Solidarności. Obrady Plenum przerwano, generałowie Jaruzelski, Kiszczak, i inni zaszantażowali członków Plenum swoją rezygnacją i dopiero druga część Plenum, która odbyła się w styczniu zaakceptowała przygotowaną propozycję obrad Okrągłego Stołu.

6 lutego 1989 roku spotkaliśmy się (strona Solidarnościowo-społeczna) w Instytucie Socjologii UW na ul. Karowej, z której blisko jest do Pałacu Namiestnikowskiego, by stamtąd wspólnie na czele z Lechem Wałęsą wyruszyć piechotą do miejsca obrad. Pamiętam, że odczytywałem głośno, jak w szkole, listę obecności naszej strony. Są z tego filmy dokumentalne na Youtubie. W Pałacu na szczycie schodów czekał gen. Czesław Kiszczak i witał kolejno wchodzących: Lecha Wałęsę, Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka, Jacka Kuronia,.... Warto zaznaczyć, że wcześniej Jaruzelski zastrzegł, że przy Okrągłym Stole nie może być Kuronia i Michnika, ale Wałęsa odpowiedział, że to on kształtuje skład strony Solidarnościowo-społecznej i nie miesza się do składu strony partyjnej.

My z żoną staraliśmy się iść na końcu, by nie przywitać się z Kiszczakiem i trzeba przyznać, że to nam się udało, bo zmęczony Kiszczak odstąpił od witania wszystkich.

Początek obrad Okrągłego Stołu znają wszyscy ze zdjęć i filmowych transmisji. Na czele drużyny Solidarnościowej stał Lech Wałęsa, mając na przeciwko siebie Czesława

Kiszczaka. Nasza drużyna składała się z 26 osób z Solidarności (25 mężczyzn i jednej kobiety- Grażyny Staniszewskiej liderki Solidarności z Podbeskidzia, tzn. Bielska- Białej), oraz 3 osób ze strony kościelnej (ks. Alojzy Orszulik, ks. Bronisław Dembowski i bp. Janusz Narzyński z Kościoła Augsbursko-Ewangelicznego), druga strona z 29 osób w tym również mec. Władysława Siły – Nowickiego, który rozdzielał dwie strony, mówiliśmy, że Siła jest nasz, a Nowicki ich.

Początek był tylko inauguracją, później strony podzieliły się na tzw. stoliki: Związkowy, Polityczny, Gospodarczy, a w dalszym ciągu prac na Podstoliki. Ja pracowałem w Stoliku Związkowym, gdzie naszym Szefem był Tadeusz Mazowiecki, a po tamtej stronie Aleksander Kwaśniewski. Mazowiecki miał do pomocy jako naszego głównego prawnika Lecha Kaczyńskiego.

Obrady naszego stolika zakończyły się dość szybko propozycją ustawy, która pozwalała na legalizację Solidarności, a główne negocjacje toczyły się w Stoliku Politycznym, któremu przewodniczyli ze strony Solidarnościowej - Bronisław Geremek, a ze strony PZPR-owskiej - Janusz Reykowski. Zastępcą B. Geremka był Jarosław Kaczyński. Trudno tu oczywiście streścić całą złożoność i rozległość obrad w różnych podstolikach i zespołach, jest na ten temat bogata literatura. Istotna jest najważniejsza treść Porozumienia, które zostało podpisane 5 kwietnia 1989 roku (dwa miesiące obrad!!): władze godzą się na legalizację Solidarności (została zarejestrowana w Sądzie 17 kwietnia), a Solidarność godzi się na częściowo demokratyczne wybory do Sejmu (35% miejsc jest w swobodnym wyborze, w którym mogą startować także przedstawiciele Komitetu Wyborczego Solidarności, a 65% miejsc jest do dyspozycji strony partyjno-rządowej), oraz całkowicie demokratyczne wybory do Senatu.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że podpisanie tego Porozumienia stanowi olbrzymie ryzyko, bo wybory miały się odbyć za dwa miesiące (4 czerwca), a Solidarność nie miała biur, telefonów, sprzętu, pieniędzy i nawet kandydatów. To wszystko należało zrobić w dwa miesiące!

Tak się złożyło, że został wyznaczony na sekretarza Komitetu Obywatelskiego Solidarność, który

pełnił rolę Komitetu Wyborczego Solidarności. I jak to się mówi: „cały Lwów na mój głów”.

Ale my mieliśmy Solidarność i to była nasza „broń atomowa”. Jak grzyby po deszczu powstawały w całym kraju Komitety Obywatelskie, również w Biłgoraju i w Zamościu, w Tomaszowie i w Hrubieszowie. Zgłaszali się wolontariusze, którzy pracowali dzień i noc, zamiast telefonów jeździli po terenie i do Warszawy łącznicy. Zebrania wyborcze odbywały się na placach przykościelnych, ludzie sami wymyślali hasła i plakaty, tak np. powstał słynny plakat z kowbojem, który zamiast pistoletów niesie kartkę wyborczą, a zamiast gwiazdy szeryfa ma znaczek Solidarności.

Nie mniej baliśmy się i o frekwencję i o wyniki.

Wyniki zdumiały wszystkich na 161 miejsc do Sejmu, o które mogliśmy walczyć (35%) Solidarność zdobyła wszystkie, na 100 miejsc do Senatu Solidarność zdobyła 99.

To był nokaut.

Po tych wyborach wszyscy zrozumieli, że to koniec komunizmu w Polsce, ogłosiła to spektakularnie w Telewizji aktorka (nota bene córka Solidarnościowego senatora z Chełma) Joanna Szczepkowska. Nawet sceptycy i przeciwnicy Okrągłego Stołu, a po wcześniejszych doświadczeniach z komunizmem nie trzeba się im dziwić, zrozumieli, że pokojową drogą wywalczyliśmy Wolną Polskę!

Teraz czekał nas ogrom pracy, by stopniowo przywrócić w Polsce rządy demokratyczne, gospodarkę rynkową zamiast centralnie sterowanej, wyprowadzić Polskę z katastrofy gospodarczej, do której doprowadziły rządy socjalistyczne, zabezpieczyć bezpieczeństwo Polski poprzez członkostwo w NATO i wreszcie wprowadzić Polskę do Unii Europejskiej. W tym roku świętujemy już wszystkie rocznice tych dokonań: 30 lat Wolnej Polski, 20 lat członkostwa w NATO, 15 lat członkostwa w Unii Europejskiej. Nie zepsujemy tego!! ■



Dominikańskie kartki z kalendarza

Kolejne zagłądanie przeze mnie do Internetu i kolejne podzielenie się tym co na moim blogu info.dominikanie.pl pojawiło się. Czyli, znowu odwracany kierunek. Z cyfrowej płaszczyzny jaką jest Internet wracamy do realnego, tradycyjnego druku. Są to trochę takie kratki z kalendarza i jak głosi tytuł tej rubryki: dominikańskie listy z Lublina i nie tylko.

Jan Palach – samospalenie

Od trzydziestu lat, gdy przyjeżdżam do Pragi i jestem na placu Wacława, to zawsze przychodzę i na chwilę zatrzymuję się w miejscu samospalenia się Jana Palacha. Pamiętam to miejsce jeszcze z czasów komunistycznych. W czasie Aksamitnej Rewolucji, jesienią 1989 roku, natychmiast pojawiły się tam świeczki i krzyż ze zdjęciem Palacha.

Wiem, że to dla Czechów ważne miejsce i bardzo ważna postać. Dokończył aktu samospalenia. Ten młody student wydziału filozofii, miał wtedy dwadzieścia jeden lat.

Był to protest przeciwko obojętności społeczeństwa czeskiego po wkroczeniu Armii Czerwonej i wojsk Układu Warszawskiego.

Wiele lat później poznałem Jaroslavę Moserovą, lekarzkę, która zajmowała się oparzeniami i chirurgią plastyczną. To ona miała dyżur w szpitalu gdy przywieziono Jana Palacha. Zajmowała się nim. Agonia trwała 72 godziny. Moi czescy współbracia dominikanie, ale i wielu chrześcijan zawsze mówili o nim z wielkim przejęciem. Chciał obudzić sumienia ludzi, którzy przygniecieni przez „normalizację” po inwazji zaczęli przyzwyczajać się do „małej stabilizacji”. Pani senator Moserova, która kandydowała też na prezydenta Czech, opowiadała mi o tych godzinach dramatu i cierpienia młodego studenta. Była bezradna, choć już nie raz miała do czynienia z wielkimi oparzeniami. Jaroslavę Moserovą opisał Mariusz Szczygieł w swojej genialnej książce Gottland. A Agnieszka Holand zrobiła dla HBO trzyodcinkowy film o Janie Palachu „Krzew gorejący”.

Dziś w Polsce, gdy tak wielu ludzi wypowiada się autorytatywnie o samospaleniu Piotra Szcześnego, powiem tak, że kto nie zobaczył filmu „Krzew gorejący”, niech zamilczy. Akt samospalenia, to gest dramatyczny. To gest dotyczący tajemnicy końca życia człowieka, którego my nie rozumiemy. Człowiek jest po drugiej stronie życia i śmierci. W rękach dobrego Boga. Kazanie ks.

Adama Bonieckiego przejdzie do historii jako wyraz najpiękniejszej mowy pogrzebowej. A pytanie: kim jestem, żeby osądzać czyn mego bliźniego, tak dramatyczny czyn? – niech pozostanie w nas. I uszanujmy w milczeniu tragedię nie okazując swojej wyższości moralnej. Bo Bóg, dawca życia i śmierci, jest większy niż ludzkie życie.

Jerzy Kłoczowski 1924–2017

“Logika działania niepodległościowego”

“Pilnie potrzeba wskazania niekwestionowanych autorytetów – osób, których życie osobiste i aktywność publiczna powinny być wzorem dla młodego pokolenia” – te słowa określające idee przyznawania nagrody imieniem Jerzego Giedroycia, i najlepiej ukazują jej laureata profesora Jerzego Kłoczowskiego.

Rodzina.

Ale zacznijmy od pewnego wspomnienia. Prawie trzydzieści lat temu, w czasie gdy będąc w nowicjacie w Poznaniu przygotowywałem się do egzaminu z łaciny, wypadł na mnie dyżur aby zanieść obiad starszym państwu Kłoczowskiemu. Irenie i Eugeniuszowi, rodzicom profesora Kłoczowskiego. Mieszkali przy ulicy Jackowskiego. A były to też tereny mojego dzieciństwa. Ich dom znajdował się przy stałej trasie moich spacerów z domu rodzinnego do domu moich dziadków. Na pytanie pani Ireny co słyhać w klasztorze powiedziałem, że właśnie uczę się do egzaminu z łaciny, i usłyszałem mechanicznie wyrecytowany wierszyk nauczony może 70, może 80 lat temu, bezbłędnie odmieniający pierwszą deklinację. A pan Eugeniusz opowiedział mi najnowszy dowcip polityczny. Był to czas stanu wojennego. Zobaczyłem dwójkę już wtedy bardzo starych ludzi, jak mimo wieku podeszłego, i pewnej zależności w życiu codziennym od innych, cieszyli się swoją obecnością i byli po prostu szczęśli-

o. Tomasz Dostatni

- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekollekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze". Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Zza bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weisssem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smířna rýnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.



wi. Jako bardzo młody człowiek spotkałem ludzi, którzy w tych trudnych latach godnie szli przez niełatwe życie.

Żołnierz AK.

Jan Gieysztor wspomina: “Udział w walkach powstania warszawskiego “Piotruś” (Jerzy Kłoczowski) zakończył po 56 dniach zmagania w nocy 24/25 września 1944 roku. Zakończył tragicznie, składając Ojczyźnie największą ofiarę – utracił prawe przedramię. Stało się to trzy dni przed kapitulacją Mokotowa. Ppłk “Daniel” otrzymał wówczas rozkaz odbicia szturmem z rąk niemieckich tzw. Królikarni... Utrata jej zagrażała oskrzydleniem od wschodu batalionu “Karpaty”. Dowódca “Baszty” postanowił wzmocnić oddziały przewidziane do nocnego szturmowania i w tym celu wezwał do siebie plut. podchor. “Piotrusia”, od pięciu dni dowodzącego 2 plutonem kompanii B1. Wydał mu rozkaz... wzięcia udziału w natarciu...”Piotruś” przebił się na czoło kolumny oddziałów i natychmiast poprowadził swych podkomendnych do walki. Po obrzuceniu granatami stanowisk wroga przez atakujących, gdy usiłował otworzyć zamkniętą bramę parku otrzymał w prawe przedramię serię z niemieckiego karabinu maszynowego. Padł zbroczony krwią. Przeniesionemu po prowizorycznym opatrunku do podziemi szpitala Sióstr Elżbietanek, amputowano jeszcze tej nocy przedramię”

Historia.

Od 1945 roku studiuje historie najpierw na Poznańskim Uniwersytecie a później w Toruniu. Jest zafascynowany francuską szkołą historyczną "Annales". Tak o tym powie po latach: "Wielkim patronem tej szkoły był zamordowany przez Niemców w roku 1944 Marc Bloch. Pamiętam do dziś swoje pierwsze lektury książek Blocha: "Społeczeństwa feudalnego" czy: "Pochwały historii". Był to najcięższy stalinowski okres. Szkoła "Annales", to historia głęboka humanistyczna, podkreślająca rolę człowieka, dająca – można powiedzieć – obraz historii głęboko ludzkiej. Jednym z obszarów, którym zajmowała się ta nowa historiografia, była między innymi historia społeczno-religijna, którą oczywiście ignorowała marksistowska historia społeczno-materialna. My w Polsce, inspirowani szkołą "Annales", podejmowaliśmy takie właśnie zagadnienia i dzięki temu nie tylko poszerzaliśmy ciasną propozycję marksistowską, ale także byliśmy w centralnym nurcie historiografii światowej".

Historia stała się jego pasją i miłością, mija już prawie siedemdziesiąt lat i stale jest jej wierny. Od zainteresowań średniowieczem, XIII i XIV wiekiem, poprzez "Historię chrześcijaństwa w Polsce", "Europę Słowiańską XIV i XV wieku", do "Wspólnot chrześcijańskich", "Od pustelni do wspólnoty", dochodzi profesor Kłoczowski do "Młodszej Europy" i "Historii Europy Środkowo-Wschodniej". Całe swoje życie naukowe związał z KUL – em. Ale wykładał na uniwersytetach zachodnioeuropejskich i amerykańskich (Oxford, Madison-Wisconsin, USA, Sorbonie,). Jest doktorem honoris causa Uniwersytetu w Grodnie, Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, Wolnego Uniwersytetu w Berlinie oraz Czwartego Uniwersytetu Sorbona w Paryżu. Instytut Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie to jego dzieło. Otrzymał order Orła Białego.

Postawa obywatelska.

Profesor Geremek w laudacji na jego cześć napisał: " W "Solidarności" dostrzegał kontynuację swojej działalności w okresie Państwa Podziemnego. O Armii Krajowej mówił: To dla mnie osobiście i dla całego pokolenia była szkoła obywatel-

skiego myślenia... Wydarzenia 1980 roku wspomina takimi słowami: Kiedy oglądałem w telewizji podpisanie przez Wałęsę umów sierpniowych, to cały czas miałem przed oczyma 1944 rok i miałem wrażenie, jakby ten młody człowiek podejmował na nowo to, co my wtedy. Dla mnie stało się to następnym, tym razem pokojowym, powstaniem narodowym. Niepodległość była sprawą najważniejszą". "Reszta była już konsekwencją – pisze Geremek – takiego spojrzenia na "Solidarność". Organizował jej strukturę na KUL – u i w Lublinie. W okresie konspiracji wszedł w skład Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Później został wybrany senatorem. Była w tym konsekwencja i logika działania niepodległościowego". Warto jeszcze przypomnieć, że z plutonu "Piotrusia" w wolnej już Polsce wyszło trzech senatorów – Jerzy Kłoczowski, Adam Stanowski i Jan Józef Lipski.

Pani Krystyna.

Z panią Krystyną mogłem w ostatnich latach wielokrotnie rozmawiać. Pytałem ją jak to było w Poznaniu, zaraz po ich ślubie, po wojnie. Opowiadała jak się przeprowadzali, i jak Jerzy pożyczonym małym wózkiem od dominikanów ciągnął przez całe miasto z Wildy na Ławice ich cały „przeogromny“ majątek. Młodych, którzy wyszli z wojny. On przecież bez ręki. Opowiadała mi o swoich dzieciach. Rozmawialiśmy o tych czasach, bo mnie to jako też poznańca bardzo interesowało. O ojcu Bernardzie Przybylskim, o duszpaństwie akademickim u dominikanów w tamtych czasach. Kilka-krotnie odprawiałem na jej prośbę mszę na Sylwestra na Chopena. Najpierw w kaplicy, a później gdy uczestnicy, sąsiedzi i przyjaciele nie mogli już wchodzić na ostanie piętro w mieszkaniu u pp. Gałkowskich. Chcieli podsumować rok, podziękować Panu Bogu, i wejść w nowy z chrześcijańską modlitwą. Tak zwyczajnie, osobiście. Później przy stole w gronie przyjaciół niekończące się rozmowy. Kiedyś pani Krystyna przyjechała do nas na Debatę Dwóch Ambon. Jeszcze za życia arcybiskupa Życińskiego. Prowadziłem ją od Bramy Trynitarzkiej. Powiedziała, wiem od zawsze, że Jurek nie ma ręki, teraz gdy potrzebuję, aby mi ją teraz podał, zauważyłam, że on jej na-

prawdę nie ma. Jeszcze w Warszawie widzieliśmy się, gdy ją odwiedziłem. Widziałem jak wielką przyjemność jej sprawiła wizyta domowa Tomasza Halika. Lubiła go bardzo czytać. Pozostaje w moich oczach i pamięci jej twarz i te białe włosy. I jedna wielka życzliwość dla ludzi. Wiem, że była taka przez całe swoje długie życie.

Młodsza Europa.

Dziś dużo mówi się o Europie. Profesor Kłoczowski jako historyk przypomina abyśmy poznawali dzieje swoje i naszych najbliższych sąsiadów. "Dziś jeśli Europa ma być sobą, trzeba by zachowywała bogactwo różnorodności swych struktur, gmin, wiosek, regionów, narodów – a to są również w pełni i polskie tradycje". "Cała wartość kultury polskiej leży w umiejętności poszanowania innych ludzi, innych kultur. Ten właśnie element możemy wnieść do Europy, a jest on jej dzisiaj tak bardzo niezbędny". "Mamy dwa dramatyczne kompleksy: albo uważamy, że u nas jest wszystko dobre, a na Zachodzie – złe, albo na odwrót. Tymczasem, gdyby ludzie naprawdę znali swoje korzenie kulturowe, to by się pozbyli tych kompleksów. Przecież jesteśmy u siebie w domu, zawsze związani byliśmy z chrześcijańskim i humanistycznym zachodem, i z Europą jako taką". "Mamy szansę, by wnieść do Europy to, co najlepsze z naszej tradycji, naszego doświadczenia, a mianowicie poszanowanie dla dialogu międzywyznaniowego i międzykulturowego". "Musimy czynić to z podniesioną głową i bez kompleksów".

"Jest Jerzy Kłoczowski wierny wzorcowi swojego świętego patrona. Przez trzy czwarte XX wieku złą się nie kłaniał, ze smokiem walczył skutecznie, smoczemu terrorowi się przeciwstawił, sprawy ludzi chronił i ludziom służył" – napisał Bronisław Geremek.

Tekst w: Człowiek i Historia. Rzecz o Jerzym Kłoczowskim. Profesorowi w 90. rocznicę urodzin przyjaciele, współpracownicy i uczniowie.

Lublin 2014.

Puste miejsce przy stole

Wigilijna wieczerza w Polsce dawnej i dziś ma dwa zwyczaje, które gdzie indziej nie są znane. Oplatek

i wolne miejsce przy stole. Dziś owo miejsce ma znaczenie zupełnie symboliczne. Bo wędrowców, spóźnionych i nieoczekiwanych gości prawie nie bywa. I dlatego, że symboliczne, to nabiera nowego i mocnego znaczenia.

Józef, Maryja i mały Jezus uciekali przed Herodem do Egiptu. Byli prawdziwymi emigrantami. A w Betlejem Maryi z Józefem naprawdę nikt nie przyjął. Nie przyjeżdżo do swego domu kobiety spodziewającej się dziecka. Dziś, na święta Bożego Narodzenia.

Na tę Noc musimy spojrzeć oczyma papieża Franciszka, który w sposób zdeterminowany i jakże ewangeliczny stale przypomina o kryzysie uchodźców w tej i nie tylko tej części świata, w której żyjemy. „Nienotowana nigdy wcześniej liczba uchodźców umiera podczas próby przeprawy przez Morze Śródziemne, które stało się cmentarzem – oświadczył papież. „Każdy z nich ma swoje imię, twarz i historię, jak również niezwykłe prawo do życia w pokoju i dążenia do lepszej przyszłości dla swoich dzieci” – dodał Franciszek. A u nas tak naprawdę, trzeba ze wstydem dodać, niewielu się tym przejmuje i wielu mówi różne niemądre rzeczy.

A ja wciąż wierzę, że wolne miejsce przy stole wigilijnym obudzi nasze sumienia. Śpiewane kołędy, ubrana choinka, łamanie się opłatkiem, Pasterka – aby to nie był tylko zwyczaj, musimy te święta przeżyć głębiej. Duchowo, religijnie. Z odkurczonym i uwrażliwionym sumieniem. Tak, aby nabrać odwagi i nauczyć się takiego wzroku, takiej wrażliwości, aby dostrzegać wokół nas ludzi, którzy nas potrzebują i którzy pukają do naszego domu. Także europejskiego domu.

Gawrońscy i Frassati...

Saga rodzinna. Opowieść i włośko – polski romans, jak czytamy w podtytule. Frassati Gawrońscy, kto jest kim, gdzie mieszka i co robił przez prawie jedno stulecie. Czyta się tę książkę, jakby oglądało się dobry, przygodowy film. Ostatni rozdział to 500 urodziny szóstki rodzeństwa. Dzieci Luciany Frassati, spadkobierczyni i córki m.in. założyciela dziennika „La Stampa” i Jana Gawrońskiego, polskiego arystokraty, późniejszego ambasadora w Wiedniu. Nella, Wanda, Alf, Giovanna, Maria

Grazia i Jaś. Z Alfredem sam miałem wykłady w Krakowie z filozofii analitycznej i lingwistycznej, a Wanda, to główna propagatorka kultu bł. Pier Giorgia Frassati. Ileż z nią spotkań, rozmów, wspólnych działań i pomysłów.

Ta książka miejscami zaskakuje, gdy Luciana opisuje swoje wizyty u Mussoliniego, czy gdy spotykamy się z założycielem PAX – u Bolesławem Piaseckim. Także jej aktywność, gdy przyjeżdża z różnymi tajnymi misjami do okupowanej Polski w czasie II wojny światowej. Dyplomatyczne i arystokratyczne wzloty i upadki. Historie, te wielkie polityczne i małe życie codzienne rodziny w różnych częściach świata. Nie tylko Polska i Włochy, ale i Turcja, Austria, Londyn i USA. A mówić o rodzinie Gawrońskich „znaczy przeżyć na nowo kawał historii wieku dwudziestego, między Polską a Włochami, Warszawą i Turynem”.

Cóż opowiadać, to trzeba po prostu przeczytać. Choćby historie z prezentem dla Mussoliniego od dominikanina ojca Innocentego Bocheńskiego. To był piękny album z reprodukcjami Wyspiańskiego i z dedykacją dla Duce, w podziękowaniu za uratowanie krakowskich profesorów wysłanych przez Niemców do obozu koncentracyjnego. Wiele historyjek, dziś byśmy powiedzieli, nie z tej ziemi. Ale patrząc na ich ówczesny styl życia – czy to ważne gdzie kto mieszkał i kiedy, jak podróżował i co jadł? Ale ważne są ostatnie słowa książki: „We wspólnej, rodzinnej Europie, wszyscy jesteśmy w domu”.

Tę historię warto poznać, bo ona jest częścią naszego życia. Także dominikańskiego, polskiego, gdzie kult błogosławionego Pier Giorgia kształtuje świeckich katolików do dziś. Bohaterowie książki spotykają Einsteina i Toscaniniego, Hitlera i Mussoliniego, koronowane głowy i pierwszych sekretarzy komunistycznych, wielokrotnie Jana Pawła II. I wielu innych normalnych jak to się mówi ludzi. Siłą tej książki jest opowieść i narracja. Plastyczność i rozmaite wątki żywe i zabawne.■

Było:

Józefów wyróżniony za ekonomię społeczną

18 marca w Lublinie w Centrum Spotkań Kultur odbyły się II Regionalne Spotkania Ekonomii Społecznej. Podczas imprezy ogłoszono laureatów konkursu Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Lublinie. W tym gronie znalazła się Gmina Józefów i burmistrz Roman Dziura.

Prezentując osiągnięcia w zakresie ekonomii społecznej Roman Dziura podkreślił, że Gmina Józefów ma największą liczbę stowarzyszeń i spółdzielni socjalnych w Polsce w przeliczeniu na 1 tysiąc mieszkańców. W 2018 roku działało na jej terenie 9 spółdzielni socjalnych, do których dołączyły 2 kolejne i 11 stowarzyszeń, dzięki czemu powstało 180 miejsc pracy, z czego 120 w spółdzielniach, a 60 w stowarzyszeniach. Gmina wspiera ich działalność m.in. zlecając wykonywanie niektórych zadań publicznych. W minionym roku miejscowy samorząd wydał w ten sposób prawie 940 tysięcy złotych.

Przypominamy, że przed dwoma laty Gmina Józefów otrzymała nagrodę "Najlepszy samorząd wspierający działania Trzeciego Sektora Województwa Lubelskiego" przyznaną przez Radę Działalności Pożytku Publicznego Województwa Lubelskiego, a w ubiegłym roku była laureatem konkursu "Samorząd Przyjazny Ekonomii Społecznej".

Biuro „Czyste Powietrze”

8 marca w Biłgoraju starosta biłgorajski Andrzej Szarlip i prezes WFOŚiGW w Lublinie Paweł Gilowski podpisali umowę, na mocy której powołano Terenowe Biuro programu "Czyste Powietrze".

Biuro swoją działalność prowadzi przy ul. Włosiankarskiej 5 w Biłgoraju. Każdy zainteresowany programem może skorzystać z profesjonalnej porady w godzinach od 9⁰⁰ do 13³⁰. To pierwsze Biuro Terenowe w Województwie Lubelskim. Jego otwarcie spowodowane jest dużym zainteresowaniem, jakim cieszy się program „Czyste powietrze” - powiedział Paweł Gilowski.

W biurze możliwe będą konsultacje z ekspertem, który poinformuje zainteresowanych o zasadach programu, udzieli odpowiedzi na pytania z nim związane, a także będzie można złożyć wniosek, beneficjenci będą mieli również możliwość złożenia tam wniosków o dofinansowanie. Rządowy program walki ze smogiem „Czyste powietrze” ruszył we wrześniu ubiegłego roku. Od tego momentu mieszkańcy Lubelszczyzny złożyli około 3 tys. wniosków, a wartość wnioskowanych na chwilę obecną dotacji wynosi ponad 56 milionów złotych. 10% tych wniosków, to dokumenty mieszkańców Biłgorajsczyzny.



Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej „Łabędzie Pióro”.

Prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego

Z jednej strony to nawet dobrze, że takich ludzi, jak tytułowy bohater, uważano wtedy za nieżyjących, tzn. niepasujących do tego świata, rzecz jasna z racji prawdziwego oddania się potrzebującym, gdyż potwierdzano w ten sposób ich autentyczne poświęcenie.

Ale spoglądając z przeciwnej perspektywy, nie wypada nam już dłużej milczeć w tej sprawie, przy jednoczesnym uznaniu nieocenionego wkładu w dzieje tutejszej opieki zdrowotnej wymienionego wyżej kresowianina dr. Pojaska.

Taka zresztą jest właśnie historia, która nie tylko zatacza kręgi, lecz także zaskakuje nas nieznanymi faktami, z jakimi musimy się w końcu zmierzyć. Jako spadkobiercy kilkusetletniego dziedzictwa kulturowego tej ziemi jesteśmy zresztą zobowiązani do jego pielęgnacji, więc spróbujemy przywrócić obecnym artykułem pamięć innego wielkiego lokalnego społecznika.

Kapitan rezerwy dr Leopold Władysław Guranowski urodził się 20 września 1882 roku w Warce, jako syn Józefa Jakuba, sekretarza miejscowego Sądu Gminnego, (zmarłego w 1907) i Heleny Zofii z Siejanowskich, córki Naczelnika Poczty w Górze Kalwarii.

Około 1890 przeprowadził się z wraz rodzicami i młodszą siostrą Wandą do miejscowości Wawer, (dziś jedna z dzielnic Warszawy), gdzie jego ojciec objął funkcję sekretarza Sądu Gminnego Szóstego Okręgu Powiatu Warszawskiego. Tam sielankę rodzinną przerwała w 1893 roku nagła śmierć ośmioletniej Wandy.

Sześć lat później, już jako 17-letni młodzieniec, wyjechał do Rewla, (obecnie Tallinn, stolica Estonii). W tym mieście ukończył prestiżowe 8-letnie Gimnazjum Klasyczne im. Mikołaja I i w wieku 22 lat otrzymał w 1904 roku patent dojrzałości, czyli maturę.

Prawdopodobnie także w tej

Judym biłgorajski – dr Leopold Guranowski

Zapewne niejednego biłgorajanina zdziwi to mało znane nazwisko. I słusznie, bo ikoną miejscowej Służby Zdrowia stał się dla nas na zawsze charyzmatyczny dr Stanisław Pojasek. Jednak ów wrodzony humanizm, połączony z bezinteresowną służbą innym, nie dotyczył na szczęście tylko tej wspomnianej postaci. W lokalnej historii „Judymów” mieliśmy znacznie więcej, aczkolwiek niestety do dziś nie mówi się o nich. Wynikało to z wielu przyczyn, a jedną z nich była z pewnością wroga postawa władz PRL-u, oparta na zaprzeczeniu etosu filantropijnego, reprezentowanego przez bohatera powieści Stefana Żeromskiego, jako nieuznawanego przez nie reliktu dawnej epoki.

<p>BIŁGORAJ</p> <p><i>Lekarz powiatowy:</i> dr. Kulesza Józef, Starostwo, ul. Kościuszki 38, tel. 5.</p> <p><i>Szpital Sejmikowy,</i> ul. Różnówka 64, tel. 40, zał. 1927, łóż. 40, (oddz. chir., wewn., położn.). Dyr.: dr. Pojasek Stanisław.</p> <p><i>Ubezpieczalnia Społeczna w Zamosciu,</i> <i>Lekarz domowy w Biłgoraju:</i> dr. Potoker Agid; ubezpiecz. 788 osób.</p> <p><i>Towarzystwo Przeciwgruźlicze,</i> ul. 3 Maja.</p> <p><i>Przychodnia Przeciwgruźlicza,</i> ul. 3 Maja. Kier.: dr. Kulesza Józef.</p> <p><i>Ośrodek Zdrowia P. C. K.</i> ul. 3 Maja, Kier.: dr. Kulesza Józef.</p> <p><i>Lekarze:</i> Guranowski Leopold (1882, 1916) og., ul. Marsz. Piłsudskiego. Kulesza Józef (1903, 1931) og. (lek. powiat.). Lind Ignacy (1893, 1922) stomat. Pawluć Aleksander (1864, 1891) og. Pojasek Stanisław (1898, 1928). Potoker Agid Marja (1891, 1920) og., ul. Kościuszki 57, tel. 10.</p>	<p>ROZCI Jan (1891, 1929) wewn. Sack Elezaer (1891, 1917) og. (lek. okręg. i Ub. Sp.).</p> <p><i>Farmaceuci dypl.:</i> Kruczek Tadeusz (dypl. 1912) wł. apt.</p> <p><i>Apteka:</i> Kruczek Tadeusz.</p> <hr/> <p>BITKÓW pow. Nadworna</p> <p><i>Ubezpieczalnia Społeczna w Stanisławowie,</i> <i>Lekarz domowy w Bitkowie:</i> dr. Gelber Tadeusz; ubezpiecz. 1000 osób.</p> <p><i>Lekarze:</i> Gelber Tadeusz (1905, 1930) gin., skór</p> <hr/> <p>BLACHOWNIA pow. Częstochowa</p> <p><i>Ubezpieczalnia Społeczna w Częstochowie,</i> <i>Lekarz domowy w Blachowni:</i> dr. Tarnowski Longin; ubezpiecz. 320 osób.</p> <p><i>Lekarze:</i> Tarnowski Longin (1883, 1909) og.</p>
--	--

Fragment Rocznika Lekarskiego na 1936 rok

miejscowości ożenił się, a następnie szybko rozwiódł, zmieniając przy okazji swe wyznanie na ewangelicko-luterańskie. Podjął wówczas, tj. w 1905 roku, w ramach Polskiej Macierzy Szkolnej, pracę nauczyciela w Nieszawie na Kujawach oraz w Ożarowie (obecnie województwo świętokrzyskie).

Następnie przed 1909 rozpoczął studia na Wydziale Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego, które przerwał po dwóch semestrach, by przejść na Wydział Prawa. Niestety również go nie ukończył, gdyż po zaliczeniu tylko jednego semestru zmienił je ostatecznie na medycynę na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie.

Swój dyplom lekarski nr 40543/5467 uzyskał tam po pięciu latach nauki, (tzn. od 1909 do 1914), 21 lipca 1916 roku. Zgodnie z nim został doktorem wszech nauk, czyli lekarzem chorób ogólnych, ale po zrobieniu specjalizacji higienisty, zajmował się oddział zagadnieniami sanitarnymi.

Co ciekawe, kilka lat później odbył jeszcze kolejne studia, tym razem na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Nic więc dziwnego, że jako czterdziestolatek miał opinię wszechstronnie wykształconego człowieka.

W międzyczasie, a dokładniej mówiąc tuż po wybuchu I wojny światowej został zmobilizowany i wcielony do wojska carskiego, zyskując najpierw funkcję podlegarza (30 lipca 1914), a następnie lekarza armii rosyjskiej (30 października 1917).

Pełnił wtedy obowiązki ordynatora oddziału zakaźnego 135 Zapasowego Szpitala Polowego (do maja 1915) oraz młodszego lekarza 13 Pułku Strzelców Fińskich w Odessie (do września 1916) i ordynatora oddziału chirurgicznego 7 Warszawskiego Szpitala Zapasowego, przemianowanego na 706 Szpitala Polowego, jako pomocnik naczelnego lekarza pułkowego (do grudnia 1917).

Ponadto do połowy lutego 1918 roku był jeszcze lekarzem Wydziału

Statystycznego i Personalnego w rezerwie dowódcy Kijowskiego Okręgu Wojskowo-Sanitarnego w Żytomierzu, po czym wystąpił z wojska carskiego, wobec odmowy wypłacenia mu żołdu za służbę na froncie południowo-zachodnim, jako... urodzonemu na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Niewykluczone jednak, że mogło tu chodzić jemu bardziej o przyszłą niepodległość Polski.

Został wówczas nauczycielem oraz lekarzem szkolnym gimnazjum Macierzy Polskiej w Winnicy na Podolu. W 1919 otrzymał zasłużenie nominację na miejskiego lekarza sanitarnego tej miejscowości, w której przebywał do końca czerwca 1920 roku.

Miesiąc później, (dokładnie 8 lipca), wstąpił na ochotnika, jako lekarz, do Wojska Polskiego, otrzymując stopień porucznika. Ale jako chorego na nerkę skierowano go wówczas do Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie.

Tam zapewne, po pierwotnym przypisaniu do macierzystej Kompanii (Batalionu) Zapasowej Sanitarnej nr I w stolicy, otrzymał przydział do Szefa Sanitarnego Dowództwa Okręgu Korpusu nr III „Grodno”. Wkrótce został zastępcą naczelnego lekarza Batalionu Sanitarnego Mińskiego Pułku Piechoty (z czasem 86 pp), potem jego naczelnym doktorem, a także od garnizonowym dwóch odległych od siebie miast, tzn. Koła i Wilna.

W marcu 1921 pełnił już funkcję lekarza Kompanii Sztabowej Dowództwa Okręgu Korpusu oraz Szwadronu Zapasowego 23. Grodzieńskiego Pułku Ułanów, ponadto zastępcy naczelnego lekarza Wojskowych Zakładów Gospodarczych w Wilnie, gdzie został lekarzem 3 Szpitala Okręgowego II Litewsko-Białoruskiego Batalionu Etapowego, z siedzibą obok Mińska.

W następnym roku awansował w końcu do stopnia kapitana (w styczniu 1922), zostając jednocześnie ordynatorem oddziału zakaźnego Szpitala Okręgowego nr III w Wilnie, jak również komendantem tamtejszej przychodni garnizonowej. Stamtąd trafił jeszcze do Szpitala Rejonowego w Lidzie (w czerwcu 1922), gdzie także pełnił funkcję ordynatora, ale oddziału Skórno-Wenerycznego, a przy okazji lekarza Powiatowej Komendy Uzupelnień i miejscowego garnizonu.

Niestety z powodu złego stanu zdrowia został z początkiem grudnia

1922 roku przeniesiony do rezerwy, z przypisaniem do I Batalionu (Zapasowego) Sanitarnego w Warszawie. Dlatego począwszy od 1923 roku pracował przez kilka lat, już jako „zwykły” lekarz w Wilnie, będąc ordynatorem i higienistą tamtejszego szpitala.

Interesującą opinię wystawili mu dowódcy poszczególnych jednostek wojskowych, w których służył do tego czasu, począwszy od 1921, kiedy to napisali o nim: „Bez względu na dobre swe obowiązki. Fizycznie słabo rozwinięty. [Ale] bardzo inteligentny i wszechstronnie wykształcony. Poza służbą zachowuje się wzorowo”.

Innym razem zaś: „Poczucie honoru i godności własnej ma wybitne. Po ciężkich życiowych przeżyciach, [będących przyczyną nierównowagi] ma chorobliwą wyobraźnię i jako nienormalny nerwowo nie nadaje się na żadne stanowisko w Wojsku Polskim”. Podobnie też na koniec jego pobytu w armii: „Ze względu na stan zdrowia nie nadaje się do służby wojskowej i winien być jak najrychlej z niej zwolniony”.

Jako rezerwistę wprowadzono go wtedy zrozumiale na ewidencję III Batalionu Sanitarnego, stacjonującego od 1922 w sąsiednim Grodnie. Ale po przeniesieniu się doktora w 1928 roku na krótko w okolice Koła, znalazł się w ewidencji IV Batalionu Sanitarnego w Łodzi.

Około 1930 roku przeprowadził się do Warszawy, stając się kolejnym członkiem młodej Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej. Jednak po roku zmienił ją na Lubelską, podejmując pracę w Nielewki, w powiecie hrubieszowskim.

Być może bezpośrednio stamtąd trafił w końcu do Biłgoraja, gdzie co najmniej od 1936 swą ofiarną i godną naśladowania postawą zapisał najpiękniejsze karty swojego życia. Albowiem tak relacjonował całą jego działalność po wielu latach, (tj. dopiero pod koniec 1966 roku), dyrektor biłgorajskiego szpitala – dr Stanisław Pojasek:

„W mieście ordynował (prawie) 60-letni, chorowity dr Guranowski, kapitan rezerwy, który z końcem października [1939] powrócił z działań wojennych, [ponieważ] był zmobilizowany. Samotny idealista, ofiarny, sam biedny, bo leczył przeważnie bezinteresownie, szczególnie biedotę. Do pracy w szpitalu nie chciał się włączyć, gdyż opiekował się bardzo

dużą ilością chorych w swoim ubogim pomieszczeniu, z którego stworzył ambulatorium, jak również opiekował się chorymi leżącymi w domach”.

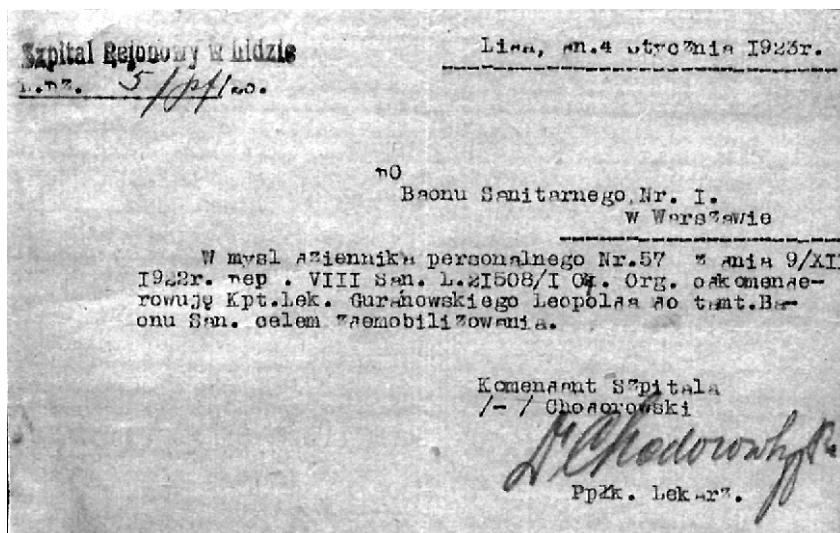
Rzeczywiście tak było. Po utworzeniu w Biłgoraju oddziału Kasy Chorych (w 1929), która finansowała koszty leczenia jej członków ze składek pracowników oraz pracodawców, zwanej niekiedy nawet „Chorą Kasą”, w przychodni do niej należącej udzielał przez lata bezpłatnej pomocy lekarskiej tacy oddani lekarze, jak dr Aleksander Pawluć, dr Matylda Agid-Potoker (Żydówka) i począwszy od 1936 roku lek. med. dr Leopold Guranowski, uznawany już wówczas za wielkiego społecznika, zwany dobrotliwie przez pacjentów „lekarzem ubogich”.

Niewykluczone, że przyjmował także w ramach współpracy z tułtejszym Ośrodkiem Zdrowia PCK, którego kierownikiem był wtedy lekarz powiatowy dr Józef Kulesza, a po jego nagłej śmierci ok. 1938 roku, dr Witold Mieszkowski-Odrowąż, jednak nie posiadamy dotąd żadnej wiedzy na ten temat.

W każdym bądź razie zapisał się on w historii naszego miasta, jako prawdziwy „Doktor Judym”, służący w potrzebie wszystkim chorym. Lecz nie był to bynajmniej koniec jego charytatywnej działalności, gdyż po sierpniowym zmobilizowaniu w 1939 i szczęśliwym powrocie z kampanii wrześniowej, działał tu dalej z narażeniem życia, jako lekarz dawnej ubezpieczalni społecznej, wysiedlony ze swego mieszkania przy ul. Piłsudskiego na ul. 3 Maja.

Warto dodać jeszcze w tym miejscu, iż dr Leopold Guranowski okazał się nie tylko wspaniałym doktorem humanistą, który po wyjeździe Matyldy Potokerówny objął ostatecznie jej gabinet „Kasy Chorych”, lecz także wielkim patriotą, począwszy od członkostwa w tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej, (w czasie I wojny światowej), przez służbę w naszej odrodzonej armii, po wrzesień 1939 roku, a nawet przynależność do SZP i ZWZ.

Wstąpił bowiem w Biłgoraju do konspiracji i został zaprzysiężony w listopadzie 1939 roku, obok takich zacnych mieszkańców, jak m.in.: Stefan Bednarski, Józef Bielakowski, Edward Bielecki ps. „Wyżeł”, Antoni Boryta, Leon Zsacharowski, Antoni Gebhardt, Stanisław Głęb, Bohdan Hussar, Tadeusz Iwanowski ps.▶



Oficjalne przeniesienie do rezerwy dr Guranowskiego w Lidzie na początku 1923

„Ney”, Jan Kochmański ps. „Kruk”, Kazimierz Kryński, Adam Laszko ps. „Lech”, Jan Mikliński, Józef Piekarczyk, Stanisław Pojasek ps. „Adam”, dyrektor szpitala, Adam Sarzyński ps. „Semen”, Marian Skowieżak, Aleksander Szozda ps. „Wisiołek”, Julia Trębuła ps. „Klementyna”, Jerzy Tyzenhaus ps. „Tyczka”, czy Michał Wychodźki.

Niestety podczas niemieckiej akcji AB (ludobójstwa polskich elit intelektualnych), został aresztowany przez Gestapo 6 czerwca 1940 roku, wraz z tutejszymi duchownymi ks. Józefem Chmielewskim, ks. Janem Samolejem i ks. Czesławem Koziółkiewiczem, posłami Janem Dziduchem oraz Ferdynandem Kondysarem, wiceprezesem miejscowego Stronnictwa Ludowego Michałem Fussem, nauczycielami Edwardem Janiukiem i Edwardem Pajakiem, burmistrzem miasta Kazimierzem Kryńskim, a także innymi działaczami partyjnymi, czy niepodległościowymi, w tym z komisarzem powiatu, a zarazem prezesem Stronnictwa Narodowego Wacławem Matrasiem i inżynierem leśnictwa Marianem Spisackim.

Starania o jego uwolnienie podjął z miejsca odważny dr Pojasek, wraz z dwójką ofiarnych lekarzy ze szpitala, udając się z nimi w tej sprawie wprost do „Kreisarza” (lekarza powiatowego), dr Jana Snackiego, gorliwego współpracownika z okupantem.

„Na prośbę ludzi i nas trojga lekarzy szpitalnych u Kreisarza dr Snackiego, ażeby zażądał zwolnienia dr Guranowskiego, gdyż jest nas tylko czworo lekarzy, a Biłgorajowi grozi epidemia, wyżej wymieniony odmówił interwencji w Gestapo.

Prawie wszyscy [aresztowani] zginęli w Oświęcimiu. Agronomowi Wahlowi [uwięzionemu później] kazano podpisać oświadczenie, że jest Niemcem, lecz odmówił i [także] zginął w Oświęcimiu”.

Dr Guranowskiego osadzono początkowo w Rotundzie Zamojskiej, skąd wraz z 560 osobami aresztowanymi w ramach tej samej akcji na całej Zamojszczyźnie, został przewieziony na Zamek Lubelski. Większość jego współwięźniów została skierowana do różnych obozów koncentracyjnych, zwolniono tylko ks. Koziółkiewicza, który powrócił do miasta w maju 1941 roku.

On również już 6 września 1940 trafił stamtąd do wzorcowego „Konzentrationslager” (KL) w Sachsenhausen-Oranienburg, gdzie otrzymał nr identyfikacyjny 18292, a następnie do kolejnego w Buchenwaldzie (12 lipca 1941 roku). Rok później, dokładnie 7 lipca 1942, przewieziono go do szkoleniowego obozu śmierci w Dachau. Tam otrzymał nr 30963, wraz z nieodzowną naszywką (tzw. winklem) z literą „P”, oznaczającą narodowość, tj. „Pole” („Polak”, ewentualnie również „Polski Więzień”).

Tam też niestety zmarł, wskutek nadmiernego wycieńczenia organizmu, po uwolnieniu tego obozu przez Amerykanów, nie odzyskawszy już nigdy sił. Zakończył swe wspaniałe życie 10 maja 1945 roku, w wieku 63 lat. ■

Apel:

Artykuł powstał między innymi dzięki zaangażowaniu Małgorzaty Stępień z Uniwersytetu Warszawskiego, bratanicy dr. Guranowskiego, która zwraca się z prośbą i apelem o udostępnianie posiadanych przez biłgorajan wiadomości na jego temat, łącznie ze starymi zdjęciami. Zostaną one wykorzystane przez nią do napisania obszernego biogramu dr. Leopolda Guranowskiego, który powstaje w ramach encyklopedii o lekarzach II Rzeczypospolitej.

Kontakt do Małgorzaty Stępień:

mstepien11@op.pl.

Z góry dziękujemy wszystkim za pomoc.

Z góry serdecznie dziękuję w imieniu Pani Małgorzaty i moim własnym.

Piot Flor



Ruch ludowy w okresie międzywojennym w Biłgoraju

Do najważniejszych ugrupowań chłopskich w okresie międzywojennym należały PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie” i Stronnictwo Chłopskie. Partie ludowe odwoływały się do wszystkich warstw ludności chłopskiej. Popierały budowę niepodległości Polski. Podkreślały różnicę interesów pomiędzy chłopami a pozostałymi warstwami społecznymi.

Obok wymienionych partii chłopskich istniały również inne, bardziej radykalne. Można do nich zaliczyć: Polskie Stronnictwo Ludowe „Lewica”, Chłopskie Stronnictwo Radykalne, Niezależna Partia Chłopska, Zjednoczenie Lewicy Chłopskiej „Samopomoc”. W skali kraju największą rolę odgrywało PSL „Piast”. Była to partia najlepiej zorganizowana spośród partii chłopskich. Kierownictwo tej organizacji dążyło do stworzenia ściśle ujętych ogniw terenowych. Działo się to głównie z inicjatywy, niekwestionowanego autorytetu ruchu ludowego, Wincentego Witosa. PSL „Piast” dysponowało najliczniejszą i najbardziej doświadczoną kadrą działaczy. W pierwszych latach niepodległości stronnictwo skupiało swą działalność na stosunkowo niewielkim obszarze Małopolski, na zachód od Sanu¹. Najsilniejszą organizację PSL „Piast” posiadało w województwie krakowskim. Następnie we lwowskim. Na wschód od Sanu siła organizacyjna piastowców była znacznie węższa. PSL „Piast” opanował Rzeszowszczyznę wypierając ze wsi tego regionu PSL „Lewicę” oraz Chłopskie Stronnictwo Radykalne². Ważne wydarzenie dla rozwoju ruchu ludowego miało miejsce w roku 1931, kiedy to przedstawiciele PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie” i Stronnictwa Chłopskiego uznali, że podział w ruchu ludowym w warunkach pogarszającej się sytuacji ekonomicznej wsi i narastania tendencji dyktatorskich w sanacyjnym rządzie, stracił sens. Efektem tego było utworzenie jednolitego Stronnictwa Ludowego³.

Również w Biłgoraju partie ludowe odgrywały zdecydowanie największą rolę. W pierwszym okresie istnienia odrodzonego państwa polskiego w Biłgoraju dużą aktywnością wykazywało się Chłopskie Stronnictwo Radykalne. Ugrupowanie to wyodrębniło się z PSL „Lewicy”. Formalnie założona w grudniu 1919 roku przez księdza Eugeniusza Okonia. Reprezentowała ona w kierunku

lewicowy w ruchu chłopskim. Program tego ugrupowania opracowany w 1922 roku nawiązywał do idei agraryzmu, postulowano walkę o „klasową politykę chłopską”. Bardzo barwną postacią był założyciel wspomnianego ugrupowania ksiądz Eugeniusz Okoń. Współzałożyciel Republiki Tarnobrzeskiej, zawieszony w czynnościach kapłańskich. Był jedynym w Sejmie Ustawodawczym księdzem reprezentującym ugrupowanie lewicowe. Jednym z najbliższych współpracowników twórcy Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego był pochodzący z Soli Jan Dzikuch. O popularności Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego i samego Dzikucha w Biłgoraju świadczą wyniki wyborów do sejmu w 1922 roku. W powiecie biłgorajskim Chłopskie Stronnictwo Radykalne uzyskało 15 974 głosy, wprowadzając ze swojej listy dwóch posłów. Wspomnianego Jana Dzikucha oraz Kazimierza Średniawę. W całym okręgu, który był oznaczony numerem 27 partia ta otrzymała 29 983 głosy⁴. W skali całego kraju ChSR osiągnęła jedynie wynik 1,44 %, co dało jej 9 miejsce⁵. Wyniki te nie mogą dziwić, gdyż nasz region był typowo rolniczy, zamieszkały w dużej mierze przez ludność ubogą. Sam Dzikuch mimo, że miał poglądy lewicowe, to były one dalekie od komunizmu i internacjonalizmu. Obok Jana Dzikucha do czołowych działaczy ChSR w powiecie biłgorajskim zaliczali się: Antoni Grabias, Józef Małysa, Wojciech Pułapa, Jan Saniak, Wojciech Widowski, Adam Kmieć, Józef Wróbel⁶. W styczniu 1926 roku w Chłopskim Stronnictwie Radykalnym wyodrębniła się grupa opozycyjna wobec stojącego na czele ugrupowania księdza Eugeniusza Okonia. Na czele tej grupy stanął Jan Dzikuch. Doprowadziło to do wystąpienia Dzikucha z ChSR i przystąpienia do Stronnictwa Chłopskiego⁷. Jan Dzikuch został pierwszym prezesem tego ugrupowania politycznego. Działalność Stronnictwa Chłopskiego

dr Adam Balicki

prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz dyrektor w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.



i jego lidera cieszyła się popularnością wśród mieszkańców Biłgoraja, jak również całego powiatu. Dowodem tego są wyniki wyborów do sejmu w 1928 roku. Kiedy to Sch uzyskało 17 022 głosy w powiecie biłgorajskim. W całym okręgu wyborczym natomiast 37 126. Dało to jej zwycięstwo w tym okręgu, czego efektem było wprowadzenie do sejmu dwóch posłów: Jana Dzikucha i Józefa Karwana⁸. W radach gmin powiatu biłgorajskiego, przed wyborami w 1927 roku z ramienia Stronnictwa Chłopskiego zasiadało 48 radnych⁹. Po wyborach stan posiadania tego ugrupowania w radach gmin powiatu biłgorajskiego zmniejszył się do 28 radnych¹⁰. Trzeba podkreślić, że Stronnictwo Chłopskie w powiecie biłgorajskim, nie licząc bezpartyjnych, dysponowało największą reprezentacją swoich członków w radach gmin.

Inną partią ludową zaliczaną do nurtu radykalnego, działającą w mieście i powiecie biłgorajskim była Niezależna Partia Chłopska. Działała głównie na terenie wsi. Powstała w grudniu 1924 roku w wyniku secesji 6 posłów PSL „Wyzwolenie”. Postulowała przede wszystkim utworzenie rządu robotniczo chłopskiego oraz przeprowadzenie radykalnej reformy rolnej poprzez wywłaszczenie wielkiej własności bez odszkodowania. Utrzymywała ściśle związki z komunistami¹¹. Cechą charakterystyczną tego ugrupowania w powiecie biłgorajskim było to, że wśród jej członków nie znalazła się żadna kobieta¹². W powiecie biłgorajskim siedzibą komitetu powiatowego był Księżpól. Przewodniczącym został Jan Łohin. Aktywnością wyróżniał się również Grzegorz Radyk¹³. W powiecie biłgorajskim organizacja liczyła 91 członków¹⁴. Po zamachu majowym partia ta urządziła szereg wieców na których posłowie wyjaśniali

sytuację polityczną po przewrocie Józefa Piłsudskiego. Taki też wiec w powiecie biłgorajskim odbył się 25 maja 1926 roku w Księżpolu¹⁵. W 1927 roku NPCh została zdelegalizowana.

W Biłgoraju mieścił się zarząd powiatowy Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”. Ugrupowanie to w latach 1918 - 1931 prowadziło bardzo żywą działalność polityczną. Na czele zarządu stał Zygmunt Marcinkowski. W 1920 roku koło Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” w Biłgoraju liczyło 100 członków¹⁶. W wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1919 roku partia ta uzyskała największą liczbę głosów w powiecie biłgorajskim 12 860. W sumie w całym okręgu wyborczym oznaczonym numerem 23 (powiaty Janów Lubelski, Zamość, Biłgoraj), PSL „Wyzwolenie” otrzymało 85 911 głosów, co przełożyło się na osiem mandatów poselskich¹⁷. Wybory parlamentarne w 1922 roku i 1928 pokazały, że w powiecie biłgorajskim PSL „Wyzwolenie” stanowiło trzecią siłę polityczną. W 1928 roku partia ta uzyskała 2 480 głosów, co poskutkowało uzyskaniem jednego mandatu poselskiego. Otrzymał go rolnik Stanisław Kostrubała¹⁸. Wynik ten również dawał jej trzecie miejsce. Jednakże porównując sąsiednie powiaty, wchodzące obok Biłgoraja, w skład okręgu wyborczego nr 27 Zamość i Tomaszów Lubelski, należy stwierdzić, że w powiecie biłgorajskim poparcie dla PSL „Wyzwolenie” było najmniejsze¹⁹. Zdecydowanie większą popularnością cieszyły się więc tutaj partie o zdecydowanie radykalniejszym programie. Na pewno duża to zasługa Jana Dzikucha, który do 1931 roku, cieszył się dużą popularnością, oczym świadczą wyniki wyborów, ale na pewno też takie nastawienie mieszkańców Biłgoraja i okolic było wynikiem sytuacji społeczno ekonomicznej.

Dużo mniejszym poparciem w Biłgoraju i całym powiecie cieszyła się największa partia w ruchu ludowym w pierwszym okresie niepodległości naszego państwa Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”. W wyborach parlamentarnych w 1922 roku, jak również 1928 żaden kandydat z listy tej partii nie uzyskał mandatu z okręgu w skład którego wchodził Biłgoraj.

W historii ruchu ludowego ważne

miejsce odgrywa rok 1931, kiedy to doszło do scalenia partii ludowych. Jej efektem było powstanie Stronnictwa Ludowego. W ramach akcji zjednoczeniowej w opisywanym ruchu 25 października 1931 roku w Biłgoraju utworzono Tymczasowy Komitet Organizacyjny²⁰. W skład Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego w Biłgoraju wchodził: Franciszek Mroczek prezes, Michał Fus i Józef Wróbel, którzy pełnili funkcje wiceprezesów oraz Antoni Blicharz, Antoni Deryło, Franciszek Leonek i Wawrzyniec Skwarek. Prezes Franciszek Mroczek, adwokat, był posadżany o sympatie prosanacyjne, jednocześnie był też inicjatorem wydania nowego tygodnika ludowego p.t. „Polska Ludowa”²¹. Zwolenników wydawania nowego czasopisma określano jako zwolenników zbliżenia z sanacją. Franciszek Mroczek był cenionym działaczem, świadczy o tym chociażby fakt, że w okresie przygotowań do strajku chłopskiego w 1937 roku był on wykładowcą na kursie instruktorskim dla działaczy ludowych. W okresie przygotowań do wspomnianej akcji strajkowej do powiatu biłgorajskiego przybył Władysław Korcz²². Można zauważyć pewne tendencje występujące w Biłgoraju i okolicach w Stronnictwie Ludowym mające na celu zbliżenie tej partii do obozu rządzącego sanacji. Orędownikiem takiego zbliżenia był również wspomniany wcześniej i bardzo popularny Jan Dzikuch, który w 1931 roku został członkiem Stronnictwa Ludowego. W 1930 roku uzyskał on po raz trzeci mandat poselski, jednakże jego działalność poselska w tym okresie nie cieszyła się popularnością. Dał temu wyraz 24 października 1931 roku podczas zjazdu Stronnictwa Ludowego zorganizowanego w Biłgoraju poseł T. Czernicki. J. Dzikuchowi zarzucano niezdolność obrony interesów chłopskich oraz bierność. Rzeczywiście w tym okresie był on mało aktywny w działalności Stronnictwa Ludowego. 11 lutego 1932 roku został on zawieszony w prawach członka Klubu Ludowego jako poseł, a jego sprawa została skierowana do sądu partyjnego. Wydarzenia te spowodowały wystąpienie Jana Dzikucha ze Stronnictwa Ludowego oraz utworzenie wraz z Mieczysławem Michałkiewiczem, Janem Kulisiewiczem i Szczepanem Fidelusem prosanacyjnego Narodowo Chłopskiego Stron-

nictwa Agrarnego²³. Ugrupowanie to w późniejszym okresie używało różnych nazw: Ludowe Stronnictwo Rolnicze, Stronnictwo Rolnicze, Chłopskie Stronnictwo Rolnicze²⁴. Wydarzenia te miały przełomowy charakter w karierze politycznej Jana Dzikucha. Spowodowały spadek jego popularności i marginalizację polityczną, będąc jednym z popularniejszych polityków biłgorajszczyzny do końca istnienia II Rzeczypospolitej nie odegrał już żadnej roli politycznej w życiu miasta i powiatu²⁵.

15 maja 1932 roku w Biłgoraju odbywały się obchody Święta Ludowego. Podczas wiecu skrytykowano politykę rządów sanacji, ucisk polityczny, wzrost ciężarów podatkowych, spadek cen na produkty rolnicze. Podkreślano, że wspomniane czynniki zmuszają chłopów by wstępować do Stronnictwa Ludowego i podjęli skuteczną walkę²⁶. 23 października 1932 roku w Biłgoraju miał miejsce zjazd Stronnictwa Ludowego. Zjazd zebrał około 1500 osób.

15 stycznia 1933 roku miał miejsce w Biłgoraju zjazd powiatowy Stronnictwa Ludowego. Udział w nim wzięli posłowie T. Czernicki i K. Pac. T. Czernicki, nawiązując do je-siennego strajku chłopskiego z 1932 roku stwierdził, że „strajk się nie udał, gdyż chłopci są za mało zorganizowani, w rezultacie czego strajk popierało mniej niż połowa z nich. W uchwalonej na wniosek Franciszka Mrocza rezolucji zebrani domagali się obniżenia cen za wjazd do miast i zapowiedzieli, że w walce z sanacją nie spoczną aż doprowadzą ją do zadawalającego dla nich skutku²⁷. Rok 1934 był ważny z punktu widzenia jedności ruchu ludowego. 25 maja 1934 roku zorganizowane zostały w mieście obchody Święta Ludowego. Na wiecu jednak nie wspomniano o rozdźwiękach, ani się wzajemnie nie potępiano. Zwracano głównie uwagę na potrzebę walki z sanacją. Jednakże w Biłgoraju przewagę miała grupa zwolenników zbliżenia z sanacją. Należał do niej wspomniany już wcześniej Franciszek Mroczek. Należy jednak stwierdzić, że w swojej działalności nie zaangażował się zdecydowanie w forsowanie w mieście i powiecie biłgorajskim wspomnianych koncepcji. Zachowując, szczególnie w roku 1934 pewien dystans do wspomnianych wcześniej inicjatyw²⁸. Świadczy o tym chociaż-

by fakt, że F. Mroczek mimo otrzymania nowego czasopisma propagującego ludowego, propagującego idee zbliżenia z sanacją i redagowanego przez jej zwolenników nie kolportował jej w Biłgoraju i okolicach²⁹.

Ważne wydarzenia z punktu widzenia naszego miasta i regionu, jak również całego kraju miały miejsce w 1937 roku. Wtedy to miał miejsce strajk chłopski. Negatywne ustosunkowanie się Stronnictwa Ludowego do programu Obozu Zjednoczenia Narodowego, jak również radykalizm SL w chęci odsunięcia sanacji od władzy mobilizowały działaczy ruchu ludowego do walki. Duże znaczenie również miały aresztowania wybitnych działaczy ludowych z Wincentym Witosem na czele. W walce z sanacją Stronnictwo Ludowe odstępowało od mało skutecznych form działalności w ramach opozycji parlamentarnej na rzecz manifestacji o charakterze masowym. Jedną z większych tego typu akcji odbyła się w czerwcu 1936 roku w Nowosielskach. Wzięło w niej udział ponad 150 tysięcy chłopów z całego kraju. Odpowiedzią władz na te żądania była pacyfikacja wsi Lubelszczyzny oraz represje wobec działaczy ludowych³⁰. Na nadzwyczajnym kongresie SL w styczniu 1937 roku podjęto decyzję o zastrzeżeniu walki z sanacją. Ponawiano ataki na antydemokratyczny kurs sanacji oraz totalitaryzm komunistyczny. Podkreślano, że Stronnictwo Ludowe reprezentuje kierunek ideowy niezależny od prawicy i socjalistów, oraz zażądano amnestii dla emigrantów politycznych, zmiany ordynacji wyborczej i demokratyzacji rządów. W przypadku niespełnienia tych postulatów kongres zagroził zorganizowaniem powszechnego strajku rolnego. Ponieważ rząd nie zamierzał ustąpić, a w starciach z policją zginęło w Racławicach w kwietniu trzech chłopów, to w sierpniu 1937 roku kierownictwo partii podjęło decyzję o przystąpieniu do strajku chłopskiego. Strajk największy zasięg objął w województwach krakowskim i lwowskim, gdzie grupy chłopów demonstrowały po wsiach i drogach nie dopuszczając dowozu żywności do miast, a nawet atakując interweniującą policję³¹. W celu zdławienia buntu chłopskiego sanacyjne władze skierowały na wieś silne oddziały

policyjne, polecając przeprowadzenie bezwzględnej akcji pacyfikacyjnej.

Przed strajkiem próby ożywienia działalności Stronnictwa Ludowego w Biłgoraju podejmowali działacze ludowi z Małopolski. Na zjazd Stronnictwa do Biłgoraja, który miał miejsce 30 maja 1937 roku przybyło 30 członków SL i goście z Jarosławia: dr Wiktor Jeliński, kpt. Jan Schramm i Walenty Dmitraś. Podczas swoich wystąpień nawoływali do wzmocnienia prac organizacyjnych. W czerwcu 1937 roku na teren powiatu biłgorajskiego przybył Władysław Karcz instruktor Stronnictwa Ludowego z powiatu brzeskiego³². Działania te wskazują na pewne rozprężenie w działalności Stronnictwa Ludowego w Biłgoraju i jego okolicach. Czym zaniepokojone były władze centralne partii. W powiecie biłgorajskim strajk największe nasilenie przybrał w okolicach Tarnobrodu i Krzeszowa.

Jak można zauważyć ruch ludowy na terenie miasta Biłgoraja, jak również w jego okolicach działał dość prężnie. Szczególnie do roku 1931, kiedy czołową rolę odgrywał w nim Jan Dziduch. Przewagę miały ugrupowania ludowe o radykalnych poglądach, dlatego mniejszym poparciem cieszył się w rejonie Biłgoraja PSL „Piast”. Po zjednoczeniu ruchu ludowego jego wpływy w Biłgoraju nieco osłabły. Mogło być to wynikiem tego, że zdecydowany lider ruchu ludowego po 1931 roku w rejonie biłgorajszczyzny Franciszek Mroczek był zwolennikiem zbliżenia z sanacją, czy chociażby ograniczenia walki ruchu ludowego z obozem rządzącym. Ten kierunek nie był popularny w kierownictwie ruchu ludowego, jak również na Zamojszczyźnie.

Przypisy:

1. J. Borkowski, *Ludowcy w II Rzeczypospolitej*, t. 1, Warszawa 1987, 274.
2. Tamże, s. 275.
3. A. Albert, dz. cyt., s. 277; program zjednoczonego SL zob. J. Borkowski, *Ludowcy w II Rzeczypospolitej*, t. 2, Warszawa 1987, s. 203-207.
4. T. Rzepecki, W. Rzepecki, *Sejm i senat 1922-1927*, Poznań 1923, s. 226.
5. Tamże, s. 486.
6. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, dz. cyt., s. 200.
7. Szerzej zob. A. Więzikowa, *Stronnictwo Chłopskie (1926-1931)*, Warszawa 1963.

8. T. Rzepecki, K. Rzepecki, *Sejm i senat 1928-1933*, Poznań 1928, s. 63.

9. J. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” 1926-1931*, Warszawa 1970, s. 281.

10. Tamże, s. 287.

11. A. Kołodziejczyk, *Niezależna Partia Chłopska*, [w:] *Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1999, s. 258.

12. B. Dymek, *Niezależna Partia Chłopska*, Warszawa 1972, s. 211.

13. Tamże, s. 362.

14. Tamże, s. 365.

15. Tamże, s. 249.

16. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, dz. cyt., s. 200-201.

17. T. Rzepecki, *Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 1919 roku z życiorysami i podobiznami 311 posłów sejmowych*, Poznań 1920, s. 143-158.

18. T. Rzepecki, K. Rzepecki, dz. cyt., s. 63.

19. W 1922 roku PSL „Wyzwolenie” otrzymało w powiecie zamojskim 14 254 głosy, a w powiecie tomaszowskim 8526. T. Rzepecki, W. Rzepecki, dz. cyt., s. 226. W 1928 roku w powiecie zamojskim PSL „Wyzwolenie” otrzymało 9687 głosów, a w tomaszowskim 4856. T. Rzepecki, K. Rzepecki, dz. cyt., s. 63.

20. J. Jachymek, *Oblicze społeczno polityczne wsi lubelskiej 1930-1939*, Lublin 1975, s. 90.

21. Tamże, s. 180.

22. Tamże, s. 279.

23. J. Jachymek, A. Kopruckowniak, J. Marszałek, dz. cyt., s. 102.

24. J. Holzer, *Mozaika ...*, s. 293.

25. Jan Dziduch w czerwcu 1941 roku został aresztowany przez Niemców i osadzony w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu, następnie w Barchin, gdzie 5 maja 1945 roku został zamordowany. Posłowie i senatorowie ..., s. 450.

26. Do zaangażowania politycznego nawoływano również kobiety. Nie namawiano je wprost do wstępowania do SL, ale do namawiania do tego swoich mężów. Natomiast panny namawiano do „bojkotowania” mężczyzn nie należących do SL (np. Walentyna Jachulecka przemawiając w Wierzbie), J. Jachymek, A. Kopruckowniak, J. Marszałek, dz. cyt., s. 120.

27. Tamże, s. 126.

28. Tamże, s. 135-136.

29. J. Jachymek, dz. cyt., s. 182.

30. J. Gmitruk, *Ruch ludowy w Polsce. Zarys dziejów*, Warszawa 2003, 18.

31. A. Albert, dz. cyt., s. 325-326.

32. J. Jachymek, A. Kopruckowniak, J. Marszałek, dz. cyt., s. 160.



Marek Szubiak

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzezi nadziei”.

Początki w Europie

Załątki humanizmu kształtującego organizację znajdujemy w okresie wojny austriacko-włoskiej w roku 1859. Po krwawej bitwie pod Solferino, na placu boju pozostało około 30 tys., ofiar, w tym ponad 20 tys. rannych, pozostawionych bez opieki, żołnierzy. Obraz tej tragedii był bodźcem do działania w udzielaniu pomocy. Propozycja szwajcarskiego prawnika Gustave Moynera zorganizowania organizacji humanitarnej, podjęta i zrealizowana przez filantropa i finansistę Henriego Dunanta, zaowocowała utworzeniem w 1863 roku, Międzynarodowego Komitetu Pomocy Rannym przekształconego następnie w Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża z siedzibą w Genewie. Nieco wcześniej działały inne organizacje pomocowe.



Henri Dunant

Na terenie zaboru rosyjskiego inicjatywę ratowania rannych Polaków, walczących zarówno w armii rosyjskiej, a także niemieckiej i austriackiej, podjęła księżna Franciszka Paula Korybut-Woroniecka. Do tego celu powołano Polski Komitet Pomocy Sanitarnej. Do zadań Komitetu

100 LAT POD ZNAKIEM CZERWONEGO KRZYŻA

Cz. I

Kolejna rocznica wiążąca się z odzyskaniem niepodległości Polski, to powstanie organizacji o szczególnej misji. 18 stycznia 1919 roku, na specjalnych obradach, w Hotelu Bristol w Warszawie, które odbywały się pod honorowym przewodnictwem Heleny Paderewskiej i gen. Zdzisława Horyńskiego – ówczesnego szefa służby sanitarnej w odradzającym się Wojsku Polskim – większość działających na ziemiach polskich organizacji, niosących pomoc żołnierzom, utworzyło Komitet Tymczasowy Polskiego Czerwonego Krzyża. W ciągu trzech miesięcy opracowany został statut a 27 kwietnia wybrano na walnym zgromadzeniu władze nowego Stowarzyszenia. Datę 27 kwietnia 1919 roku uważa się za powstanie PCK.

należało organizowanie szpitali, zbieranie bielizny dla rannych i szkolenie kobiet. Komitet rozbudowywał swoje oddziały w zależności od zakresu działalności i potrzeb społecznych. Na dworcach kolejowych powstawały punkty odżywcze i opatrunkowe, tworzono także pociągi sanitarne. Na terenie samej Warszawy funkcjonowało 21 szpitali. PKPS miał swoje agendy zarówno w Mińsku (Białoruskim) jak i w Moskwie. Na terenie zaboru pruskiego zezwolono na utworzenie Komitetu Niesienia Pomocy Rodakom w Królestwie. Organizowano kuchnie ruchome na stacjach kolejowych, wydawano gorące napoje i posiłki jeńcom i rannym żołnierzom polskim.

Władze niemieckie wyraziły też zgodę na utworzenie Rady Głównej Opiekuńczej, która jednak nie prowadziła pomocy medycznej. Środki finansowe i materialne pochodziły od Polaków z Wielkopolski.

W 1912 roku w Krakowie powstało stowarzyszenie Samarytanin Polski, powołane z myślą o kształceniu kadr sanitarnych dla potrzeb polskiego zrywu narodowego. Jego inicjatorem był dr Bolesław Wicherkiewicz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. „Samaritanin Polski” objął opieką sanitarno-medyczną Legiony Polskie, przeszkolił tysiące sanitariuszek, sanitariuszy i pielęgniarek, które zasiliły legionowe lazarety i szpitale.

W czasie I wojny światowej organizacja ta organizowała własne szpitale, gromadziła środki finansowe, materiały sanitarne oraz sprzęt medyczny. Tworzono, w prywatnych domach, specjalne lazarety dla chorych i rannych oraz schroniska dla niezdolnych do dalszej służby legionistów. Organizacje te były bazą do utworzenia Polskiego Czerwonego Krzyża.

Podstawową misją Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycza odpowiednika CK w krajach muzułmańskich, jest zapobieganie i łagodzenie cierpienia ludzkiego oraz ochrona ludzkiej godności, bez jakiegokolwiek dyskryminacji dotyczącej narodowości, rasy, płci, przekonania religijnych lub politycznych.

Poprzez działalność humanitarną i upowszechnianie swoich ideałów Ruch CK i CP wspiera trwały pokojowo-dynamiczny proces współpracy między wszystkimi państwami i narodami, opartej na poszanowaniu wolności, niepodległości i suwerenności narodów, równości praw człowieka w imię dewizy - "Per humanitatem ad pacem" (Przez humanitaryzm do pokoju).

W Polsce

Obradujący w Warszawie, Komitet Tymczasowy Polskiego Czerwonego Krzyża dokonał oceny dotychczasowego dorobku organizacji niosących pomoc żołnierzom. W wyniku obrad postanowiono utworzyć narodową organizację Czerwonego Krzyża pod nazwą Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża. Ustanowiony przez rząd polski Komisarz do spraw P. T. Czerwonego Krzyża, Władysław hr. Tyszkiewicz, zwołał na 27 kwietnia pierwsze zebranie członków Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, na którym zatwierdzono statut i wybrano Komitet Główny.

4 maja 1919 roku wybrano pierwszy zarząd: prezesem został książę Paweł Sapieha, wiceprezesem Helena Bisping, drugim wiceprezesem Julia Przyjemaska, sekretarzem Stanisław Godlewski, skarbnikiem Edward Boniecki.

Po uznaniu przez społeczność międzynarodową państwa polskiego i przystąpieniu rządu do Konwencji



Książę Paweł Sapieha

Genewskich z 1864 i 1906 roku, Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża uznał 14 lipca 1919 roku, Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża. W tym też roku Komitet Główny PCK przystąpił do Ligi Czerwonego Krzyża międzynarodowej federacji z siedzibą w Genewie.

Od samego początku swojego działania Polski Czerwony Krzyż cieszył się ogromnym poparciem społeczeństwa oraz władz państwowych.

Pierwszym zadaniem PTCK było niesienie pomocy rannym w powstaniu wielkopolskim oraz ofiarom walk o granice niepodległej Polski. Tuż po I wojnie światowej PTCK prowadził walkę z epidemiami, organizował pomoc sanitarną dla wojska oraz opiekował się repatriantami. Bardzo ważne było świadczenie dalszej pomocy żołnierzom, szczególnie kontuzjowanym w działaniach wojennych.

Marszałek Józef Piłsudski tak określił zadanie Polskiego Czerwonego Krzyża;

- „Ranny i chory żołnierz to sierota wojskowy. Wchodzi nagle, jako odpadek wielkiej produkcji wojennej, do bezdusznej, skomplikowanej maszyny, bezsilny, zdenerwowany, często bezwolny. Trzeba włożyć duże wysiłki, aby w tej maszynie pracowało serce matczyne, które więcej kocha właśnie to dziecko, które jest nieszczęśliwe i zbolełe, a więc nieużyteczne dla pracy i w tem leży szczytne i wielkie zadanie Czerwonego Krzyża podczas wojny”.

Ponadto konieczne stało się

dalsze przygotowanie kadry sanitarnej oraz tworzenie sieci kół PCK. Narastały potrzeby działań opiekuńczych i pomocowych. Pomocy oczekiwali rzesze repatriantów i cywilnych ofiar wojny. Rodziny zaginionych rozpaczliwie poszukiwały informacji o swoich bliskich. Z pomocą w poszukiwaniach Radzie Głównej Opiekuńczej, w grudniu 1918 roku, przysłała służba informacyjno-wywiadowcza utworzona przez studentki Uniwersytetu Warszawskiego: Irenę Hebdzyńską i Marię Przyborską, zbierająca dane na temat tysięcy zaginionych, rannych, chorych i poległych żołnierzy.

W 1919 służbę tą włączono do Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża jako Sekcję, później Biuro Informacyjno-Wywiadowcze.

W miarę stabilizacji sytuacji w kraju Polski Czerwony Krzyż podejmował nowe zadania i inicjował nowe programy. Były to: szkolenia pielęgniarek i sióstr pogotowia ratunkowego, prowadzenie szpitali, przychodni i ambulatoriów, szkolenia z zakresu udzielania pierwszej pomocy, organizacja krwiodawstwa i wiele innych.

W 1937 roku, w miarę narastania napięcia politycznego w Europie, rząd Polski polecił tworzenie i szkolenie zespołów ratowniczo-sanitarnych w celu przygotowania ludności cywilnej na wypadek wojny. Jednocześnie PCK rozpoczęło powszechne zbieranie sprzętu ratowniczego leków i materiałów opatrunkowych.

W czasie II wojny światowej Polski Czerwony Krzyż udowodnił iż jest godnym spadkobiercą idei Henryka Dunanta. Działacze PCK organizowali w warunkach działań wojennych, szpitale polowe, punkty żywnościowe i informacyjne oraz schroniska.

12 listopada 1939 roku, utworzone zostało Biuro Zarządu Głównego PCK na wychodźstwie w Paryżu, przeniesione następnie do Londynu. Polski Czerwony Krzyż działał nadal przy polskich żołnierzach rannych i chorych jak też ich rodzinach, udzielając wszelkiej dostępnej i niekiedy różnorodnej, pomocy we wszystkich niemal częściach świata. Dla przykładu zorganizowano sierociniec w Bombaju, szkołę w Palestynie.

Polski Czerwony Krzyż działał również w okupowanym kraju. Był jedyną polską organizacją działającą na mocy Konwencji Genewskich.

Zajmował się opieką nad jeńcami wojennymi, niosąc pomoc więźniom obozów koncentracyjnych, oczywiście w ograniczonym przez okupanta zakresie.

Mimo trudności zorganizowano 4 szpitale, 24 schroniska, 5 sierocinieców i 148 ambulatoriów.

Podczas Powstania Warszawskiego organizowano szpitale polowe, punkty opatrunkowe oraz patrole sanitarne.

Koniec II wojny światowej przyniósł dla organizacji nowe zadania i wyzwania. Wytworzyła się nowa sytuacja polityczna. PCK działał nadal między innymi organizując pogotowia ratunkowe i krwiodawstwo. Utworzone Biuro Informacji i Poszukiwań, przez długie lata, nie ustawało w pracy w poszukiwaniu uchodźców, zaginionych i ofiar wojny.

W nowej sytuacji znalazł się Polski Czerwony Krzyż w stanie wojennym. W roku 1981 Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża i Międzynarodowa Federacja Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża zorganizowały w Warszawie swoje delegatury. Wspólnie z PCK zorganizowano szeroką akcję pomocy, którą objęto około półtora miliona osób. Nowym zadaniem było wizytowanie opiekuńcze osób internowanych w zakładach karnych.

Równie nową sytuację wytworzyła zmiana ustrojowa państwa, szczególnie w systemie ekonomicznym. Gospodarka kapitalistyczna i wolny rynek ujawniły swoje choroby: bezrobocie, postępujące ubóstwo i brak bezpieczeństwa socjalnego. Dodając do tego niedoinwestowaną służbę zdrowia i wzrost kosztów utrzymania, szczególnie leków, postawiło znaczną część polskiego społeczeństwa w potrzebie pomocy. W tym kierunku też działał i działa nadal Polski Czerwony Krzyż.■

Cdn.

Literatura:

- Folder informacyjny Polskiego Czerwonego Krzyża, Warszawa, 2004
- „Polski Czerwony Krzyż Oficjalna strona polska”, Encyklopedia
- Z 85-letniej historii Polskiego Czerwonego Krzyża, dodatek do Informatora Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, nr 2/2004
- Zdzisław Abramek, Powstanie i działalność Polskiego Czerwonego Krzyża (1912-1951),
- Foto: Archiwum PCK, Wikipedia.



Gabriela Figura

dziennikarka, kulturoznawczyni, koordynatorka projektów edukacyjnych. Redaktorka naczelna Biłgorajskiej Telewizji Kablowej i BK Tanew.

Autorka cyklów programów telewizyjnych m.in.: „W stronach ulubionych”, zaangażowana w działalność trzeciego sektora (członek zarządu Fundacji Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej).

Tarnogród - miasto trzech kultur, którego historia wplatała się w losy rodzin. Układała życiorysy mieszkańców. Kazimiera Falandysz z domu Szymanik, była trzecim dzieckiem Michała i Wiktorii. Jej pradziadek przed I wojną światową był rejentem, ojciec szewcem. Mama pochodziła z biedniejszej rodziny.

- Tacie nie kazali żenić się z mamą, że ona taka biedna. Ale tata był nowoczesny - miał rower i gramofon. Dziadek nieboszczyk mówił, że on na antychryście jeździ, bo tylko na dwóch kółkach. Ma „samograj” i „samojeźdź” - pani Kazimiera uśmiecha się, przywołując rodzinne losy. Może to ta nowoczesność wpłynęła na ojca nie posłuchał rodziny - ożenił się z Wiktorią. Miał fach w ręku. Dobrze sobie radził, zarabiał na utrzymanie rodziny. W swoim zakładzie kształcił uczniów, miał pracowników. Razem z żoną doczekali się piątki dzieci: czterech synów i córki. Pani Kazimiera przyszła na świat 27 września 1928 roku.

Pierwsze ważne wydarzenie w jej rodzinie to choroba najstarszego brata, wtedy czteroletniego Rocha.

- Wyszedł rano na dwór i już sam nie wrócił. - To Heinego - Medina. Rodzice szukali pomocy u lekarzy i znachorów. Roch w końcu trafił do doktora Adama Grucy z Majdanu Sieniawskiego - uznanego w kraju ortopedy, profesora medycyny. Mały Rosiu spędził rok w szpitalu w Warszawie. Po powrocie do domu nosił aparat, który kosztował tyle co trzy krowy. Na pierwszy złożyła się rodzina. Kolejne rodzice kupowali sami. Roch zaczął chodzić. Pani Kazimiera podkreśla: to dr Gruca uratował mu życie.

Kolejne wspomnienia z dzieciństwa to bez troska zabawa.

- Po odpuście zbieraliśmy kamyczki, zawijaliśmy je w kolorowe papierki z cukierków i zabawka gotowa. Zbieraliśmy różne skorupki, szkiełka. Lalki szyliśmy sami - ale

Zobaczyłam

- Niech Bóg broni, przed tym co ja widziałam. Nieraz dzieci mówiły: „babciu, już nie opowiadaj, bo nie możemy tego słuchać”. Jak to możliwe, żeby człowiek człowiekowi takie rzeczy robił? - pyta Kazimiera Falandysz. Ma ponad 90 lat, urodziła się w Tarnogrodzie. Kiedy wspomina historię swojego życia, nie może zrozumieć jak możliwe było to co, zapisała jej pamięć.



Pani Kazimiera (trzecia z lewej) z rodzicami i braćmi przed wysiedleniem do Niemiec

pani Kazimiera pamięta też jak mama przywiozła jej z Warszawy prawdziwą lalkę, braciom samochodziki. Wspomina szkołę: jej budynek to tzw.: zajacówka - przedwojenny dworek. Z pamięci wydobywa pełne wersy wierszy, linijki nut piosenek, zaraz potem nazwiska nauczycieli, koleżanek i kolegów. Jak robili wspólne zdjęcie: najpierw dziewczynki, a potem chłopcy. Pamięta 12 maja 1935 roku - śmierć marszałka Piłsudskiego.

- Mieliliśmy wtedy żałobę w szkole - Kazimiera miała siedem lat. Między wierszami i piosenkami pojawiają się pierwsze pogłoski o wojnie. Że ma nadejść i nie wiadomo co będzie. I co to w ogóle jest ta wojna?

Tłem wspomnień jest Tarnogród z początku dwudziestego wieku - obok siebie mieszkają katolicy, prawosławni i Żydzi. Ci ostatni stanowili przed wojną tarnogrodzką większość. Zajmowali się handlem. Prowadzili sklepy, też tzw.: jatki, sklepy z koszerem mięsem.

- Raz na tydzień chodziliśmy tam z mamą, bo raz na tydzień u nas jadło się mięso. Raz na tydzień mama piekła też chleb. Dziewiąć bochenków - Pani Kazimiera uśmiecha się do tych

wspomnień, tylko ona zna ich zapach i smak. Opowiada za to, że mama chleb piekła na trzonie, czyli bezpośrednio na rozgrzanym dnie ceglano-piecznego pieca. - Jedliśmy to potem przez tydzień. Były dwie miski, siadało się w koło i się jadło.

Sąsiedzi pani Kazimierzy w przedwojennym Tarnogrodzie to rodzina żydowska z dziećmi: Jedim i Aro-nem. Lubiła podglądać, kiedy przychodził do nich rabin i odmawiali modlitwy. Oni też przychodzili w odwiedziny. Na przykład na Boże Narodzenie, zobaczyć choinkę. Mówi: dobrześmy razem żyli. Tylko co raz częściej pojawiały się pogłoski o nadchodzącej wojnie.

- Schodzili się mężczyźni i słuchali radia. Posiadali na trawie wieczorem i słuchali całą noc. Pamiętam raz przybiegli, zbudzili tatę, że na niebie są znaki: trzy słupy czy krzyże - co miały znaczyć, co zapowiadały? Tego wtedy nie mógł nikt sobie wyobrazić czy przewidzieć.

Kiedy wojna wybuchła w Tarnogrodzie mieszkało około pięciu tysięcy mieszkańców z czego większość obok Polaków i Ukraińców to Żydzi. Niemcy pojawili się w Tarnogrodzie 15 września 1939 roku. Po starciach

z oddziałami Armii „Kraków” następnego dnia spalili część miasta. Płonęły budynki gminy, w ogniu stanęły żydowskie domy. Doszło do pierwszych straceń. W dniu jedenastych urodzin pani Kazimieri - 27 września do osady wkroczyły wojska sowieckie, a po ich wycofaniu po dwóch tygodniach, władze przejęli Niemcy.

- Na lekcji nasz nauczyciel Feliks Karwan powiedział, że przyjdą po niego Niemcy. Zaczęliśmy płakać - dla jedenastoletniej Kazimieri zaczęła się wojna. Gestapo zabrało ze szkoły Feliksa Karwana, tak jak i Franciszka Grzywacza, Józefa Sokołowskiego i Antoniego Weissa, też dwóch uczniów: Kazimierza i Jana Bienia. Wrócił tylko jeden z nich: Kazimierz, pozostali zginęli w Oświęcimiu. W czasie okupacji szkoła przestała istnieć. Rozwinęło się tajne nauczanie w prywatnych domach. Pani Kazimiera skończyła klasy szóstą i siódmą. Po wojnie do szkoły już nie wróciła.

Przejęcie w mieście rządów przez Gestapo to początek masowego przesładowania Żydów. 1 listopada 1942 roku - początek końca świata, który znała pani Kazimiera.

- Boże, co to się działo. Obstawili cały Tarnogród. Żydów wyganiaли, część prowadzili do getta, a resztę mordowali. Kazali kłaść się do wykopanych rowów jednemu na drugim i strzelali. Ludzie mówili, że później ziemia się trzęsła parę dni. Żydzi próbowali uciekać, ale zaraz byli rozstrzelani. Koło naszego domu zastrzelili Żydówkę i Żyda - trudno zebrać myśli, ubrać w słowa te wspomnienia, pojawiają się jedno za drugim, a bruzda na czole pani Kazimieri nie znika. W tych opowieściach często przywołuje Boga, jakby potrzebowała Go na świadka tych wspomnień.

- Wieźli ich na drewnianych wozach, a pisk był taki, że nie daj Boże. Dzieci małe odbierali od matek i rzucali na wóz jak drzewo. Niech Bóg broni, co ja widziałam: szłam do miasta, a jeden Niemiec wyniósł dziecko, położył, zastrzelił i zostawił. Nie daj Boże nikomu - doskonała pamięć dziewięćdziesięciolatki w tej chwili jest raczej przekleństwem niż błogosławieństwem.

Świat zmieniał się na oczach 14-letniej Kazimieri. Żydzi ginęli na miejscu, albo byli wywiezieni do obozu zagłady w Bełżcu. W czasie wojny i okupacji zginęło około 2600 Żydów tarnogrodzkich, z czego oko-

ło 1600 rozstrzelano, a resztę zamordowano w obozach zagłady. Kolejna zmiana miała nadejść niebawem. Lato 1943 roku. Wysiedlenia do III Rzeszy.

- Było ciemno. Walenie do drzwi i krzyk „raus!”. Bez niczego, tylko tyle co człowiek miał na sobie. Potem kazali nam się wrócić i każdy mógł wziąć po dziesięć kilo bagażu.

Ostatniego dnia czerwca i w dwa pierwsze lipca 1943 roku z Tarnogrodu wysiedlono około 1000 Polaków. Trafili do Majdanka, albo do obozów przejściowych w Zwierzyńcu, Zamościu a potem na przymusowe roboty do III Rzeszy.

Przed wyjazdem mama pani Kazimieri nakarmiła zwierzęta, kury wpuściła do domu. Z ojcem pochowali co się dało. Nie wiedzieli na jak długo opuszczają dom, czy tu jeszcze wrócą?

- Padał deszcz, było gorące lato, a nas mama naubierała na zapas, bo mogliśmy zapakować tylko dziesięć kilo bagaży. Cały dzień staliśmy mokrzy na rynku.

Rodzina Szymaników trafiła do obozów przejściowych w Zwierzyńcu potem w Lublinie. Po miesiącu zostali wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec. Pani Kazimiera do dziś pamięta adres niemieckiego gospodarza. To był wielki folwark. Pierwszego dnia dostali jeść i od razu się rozchorowali.

- Później wysłali mnie w pole. Musiałam snopki na wóz wkładać. Potem dali mi parę koni, chociaż u nas w życiu konia nie było. Kazali mi bronować pole - później trafiła na kuchnię, tu było łżej i mogła pomóc rodzinie.

W 1945 roku powrót do domu, do Tarnogrodu. Droga powrotna najpierw z Anglikami, potem z Rosjanami. O nich pani Kazimiera mówi: to było bydło, to nie byli ludzie...

- Łapali do swoich wagonów samotne kobiety i gwałcili. Tam jeden pisk był. Pamiętam, spaliśmy w stodole, ja między mamą a tatą, i przyszedł jeden, baterią świeci, a mama mówi, „to maluczka, maluczka”. Innym razem nakryła mnie czymś i posadziła na mnie brata.

Kiedy dotarli na miejsce, trudno było im poznać ich Tarnogród. Miasto od 1943 roku zajmowane było przez prohitlerowskich Ukraińców na czele z Włodzimierzem Darmochwałem. Rabowali, gwałcili, nękali ludność Tarnogrodu i okolicznych wsi. Tak samo źle w pamięci tarno-

grodzian zapisały się zbrodnie kałmuckich oddziałów z lata 1944 roku. Brutalność i dzikość nieporównywalna z niczym - padają takie określenia.

- Ci którzy tu zostali żalowali, że ich nie wysiedlili. Jak tu były „kałmuki” to żadna kobieta nie mogła się pokazać w polu. Opowiadali mi, że jedną powiesili, brzuch jej rozerznięli. Była w ciąży.

Niemcy wycofali się z Tarnogrodu 21 lipca 1944 roku. Dzień później jeszcze zbombardowali miasto. Totalne straty ludności zamykają się liczbą około 2650, w tym 2600 Żydów (1600 wybitych w Tarnogrodzie i 1000 wysłanych do obozów) i 50 Polaków.

To skutki wojny w statystycznych faktach. Tak łatwo w rząd cyfr nie da się jednak uporządkować wszystkich wspomnień: ich obrazów, dźwięków, zapachów i emocji wyświetlanych w pamięci. Te mogą znać tylko ci, którzy doświadczyli. Tak jak pani Kazimiera. Pamięta też radość z końca wojny. Z powrotu do domu.

- Pluskwy ze ściany można było zdrapywać. Były tylko łóżko, sofa i stół. Wszystko pozabierali Ukraińcy. Pamiętam, mama nie miała w czym ugotować ziemniaków, ni mleka. Jedliśmy prosto ze stołu. Dom to była ruina, ale jak przyjechaliśmy to cieszyliśmy się. My młodzi się spotykaliśmy. Nie było ni telewizorów, ni niczego, to śpiewaliśmy, chodziliśmy jedno do drugich. Radość była.

Z domowych pamiątek przychowały się na strychu aparat ortopedyczny najstarszego brata i kuferek ze zdjęciami. Na jednym z nich pradziadkowie: Magdalena i Maciej Szymanikowie, na innym mała Kazimiera z rodzicami i braćmi i jeszcze jedno całej rodziny tuż przed wysiedleniem, no i te ze szkoły na „zajacówce”. Kolejne zdjęcia już powojenne to te z premiery spektaklu. To był „Werbel domowy”. Trzeba było organizować życie. Brać sprawy w swoje ręce. Wojna została z tyłu. Czasami tylko wracała przed snem.

- My sobie nawet nie mogliśmy tego wcześniej wyobrazić. Mówili: wojna, będzie wojna. A ja sobie myślałam: jaka ta wojna jest? Aż zobaczyłam.

W tym roku Kazimiera Falandysz skończy 91 lat. Jest wdową. Ma dwójkę dzieci, sześcioro wnucząt i troje prawnucząt. Mówi, że najważniejsze w życiu jest zdrowie. ■

Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamoj-skich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współza-łożycielka BTL a następnie Biłgoraj-skiej Plejady Literackiej. Autorka

O tym jak groźne są konsekwencje hejtu, zarówno dla sprawcy jak i jego ofiar dowodzą naukowcy zajmujący się badaniem tego zjawiska. „Nienawistne wypowiedzi hejtera oraz inne akty agresji, do których się ucieka, stopniowo przekształcają się w jego mózgu w typowy skrypt sprawy przemocy. Natomiast skrypt, zapisany w mózgu krzywdzo-nych przez niego ludzi, często przy-pomina blizny, jakie można dostrzec w psychice ofiar przemocy. Hejt, niezależnie od deklaracji jego auto-rów ma na celu wyrządzenie krzywdy atakowanemu. Agresja pozwala blo-kować czy wręcz niweczyć cudze wysiłki. Służy do zdobycia przewagi nad konkurentami. Jest to m.in. środek zdobywania i utrzymywania wła-dzy, sprzyja także usuwaniu z pola percepcji pozytywnej, co mogłoby naruszyć pozytywną samoocenę agresora” - twierdzi psycholożka Bo-żena Uścińska (wykładająca m.in. na Uniwersytecie Wrocławskim).

Spotykamy się z tym nieustannie, ataki wymierzone są nie tylko w po-lityków, na celowniku często bywają ludzie kultury i wielu innych śro-dowisk. Niepokojąca jest agresywna aktywność na forach bardzo młodych ludzi. Na skutek poniżania jednych przez drugich zdarzały się przypadki samobójstw. Najbardziej na atak na-rażone są osoby popularne, wyróż-niające się, o kim mówią, piszą me-dia. O hejcie z zawiści przekonałam się na własnej skórze, po ogłoszeniu osiągnięć w konkursach poetyckich, czy informacji o wydaniu kolejnej książki. Najlepiej mieć do tego dy-stans, lekceważyć szkalujące kome-tarze, nie czytać ich, wszystko jednak ma swoje granice i czasem dochodzi do procesów karnych z powodu naru-szenia dóbr osobistych. Zdarzają się szczególnie przykre zaskoczenia, gdy okazuje się, że autorem hejtu jest ktoś, kogo ofiara zaliczała do swoich

„Lubmy się Polacy, szanujmy” - łatwo powiedzieć

Nie tak dawno w całej Polsce łamaliśmy się oplatkiem, nie tylko w gronie bliskich, ale także na spotkaniach różnych organizacji, w miejscach pracy i w innych gremiach, tradycyjnie składając sobie życzenia, także w kręgach najwyższej władzy. Niestety, owe symbo-liczne, ponad podziałami okazywanie życzliwości nie wystarczyło, żeby zadbać o kulturę polityczną, a mowę nienawiści zastąpić rzeczowym dialogiem. Hejt, zarówno otwarty jak i anonimowy, rozprzestrzenia się jak zaraza, niszcząc jedność naszej wspólnoty narodowej. Przystępca, który zamordował prezydenta Gdańska powiedział wprost, że uczynił to z nienawiści. Zaatakował śmiertel-nie człowieka brutalnie hejtowanego, choć prywatnie nie był z nim skonfliktowany. Zdumiewa nienawiść wobec ludzi czyniących dobro w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

przyjaciół. Oprócz otwartych pyskó-wek, zwłaszcza podczas debat pu-blicznych, Internet stał się niezwykle dogodnym instrumentem dla anoni-mowych hejterów. Pozornie anoni-mowych, bo zwykle da się ustalić kto jest autorem oszczerstw, bądź pomó-wień i pociągnąć do odpowie-dzialności. Wymaga to formalnego postępowania dochodzeniowo-śled-czego, zanim sprawcy trafią na wo-kandę karną. Z uwagi na nasilające się ataki agresji, groźby karalne i nie-kiedy tragiczne skutki osaczania hej-tem, czas najwyższy, żeby państwo polskie z urzędu podejmowało sku-teczną walkę z agresorami. Konse-kwencie również powinni ponosić administratorzy portali, którzy obec-nie bronią się przed tym zamie-szczając wpis, że „redakcja nie odpow-ia za treść komentarzy”. Bez-względnie należy rozprawić się z trollami, wynajmowanymi za pie-niądże do ataków na wskazany obiekt nienawiści. Niezbędny w walce z hej-tem we wszystkich jego odmianach polski system prawny powinien mieć zagwarantowaną niezależność po-lityczną. I poważnie traktować tego rodzaju przestępstwa.

Wg Philipa Zimbardo, amerykań-skiego naukowca „mowa nienawiści ma celu deprecjację ofiary i prze-konanie, że gorszemu można zrobić wszystko”. Gorszemu, czyli oczer-nianemu po to, żeby go zohydzić. Być może dlatego Stefan W. w swoim schizofrenicznym umyśle wybrał na ofiarę Pawła Adamowicza, prezy-denta Gdańska, od dłuższego czasu atakowanego nie tylko w sieci. Na-suwa się pytanie, jaki w tym pośredni udział mają polityczni adwersarze ofiary oraz, te media, na forum

których Adamowicza „obrzucano błotem”. Wkrótce po zamachu, oprócz powszechnego oburzenia i współczucia, w Internecie pojawiły się groźby pozbawienia życia kilku innych włodarzy polskich miast, na tyle poważne, że ich autorami zajęły się organa ścigania. Warto przypo-mnieć, że w ubiegłym roku jedenastu prezydentów polskich miast (w tym Paweł Adamowicz), otrzymało od Młodzieży Wszechpolskiej politycz-ne akty zgonu, po tym jak podpisali deklarację dotyczącą polityki migra-cyjnej (celem bezpiecznej pomocy uchodźcom). Autorzy tak maka-brycznego ostrzeżenia powinni ponie-sić konsekwencje. W tę noc, kiedy lekarze walczyli o życie prezydenta Adamowicza, jego wrogowie na fo-rach internetowych nie kryli radości, że umiera. Życzyli mu tego. W jakim kraju my żyjemy? Plugastwo bezkar-nie się panoszy, karmiące się jadem zła.

Wszyscy, a zwłaszcza ludzie władzy, powinni wyciągnąć wnioski z tragedii, do której doszło w ra-dosnej, uroczystej chwili, kiedy pre-zydent Gdańska, dziękując mie-szkańcom za udział w pięknym dziele XXVII edycji Orkiestry Wielkiej Po-mocy Świątecznej, ogłosił światelko do nieba. I nagle, na oczach tłumu przestępca wbił mu nóż w serce. Dźgał kilkakrotnie. Po czym, tryum-fując na scenie z zakrwawionym narzędziem zbrodni w dłoni, powiedział wprost, że zabił z nienawiści. Za-mach na życie Adamowicza zszoko-wał, przygłębził miliony ludzi w kraju i za granicą. Gdańsk rozpacział we łzach, modlono się w wielu polskich kościołach, z nadzieją, że prezydent przeżyje. Kiedy następnego dnia

lekarze ogłosili, że rannego nie udało się uratować, nasilił się wielki żal i smutek, a także gniew. Ludzie zjednoczyli się w proteście przeciwko przemocy i nienawiści, przeciw dzieleniu rodaków. „Czas na opamiętanie. Ta ofiara nie może pójść na marne...” - pojawiły się słowa autoritetów. Ale i zwątpienia.

W geście rozpacz, szkalowany od lat Jerzy Owsiak, twórca i prezes fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, złożył rezygnację ze swojej funkcji, gdy usłyszał, że jego przeciwnicy próbują go obciążyć odpowiedzialnością za mord w Gdańsku. „Żyjemy w dzikim kraju, a poziom hejtu i nienawiści sięgnął zenitu” powiedział na konferencji prasowej. O zmianę tej decyzji apelowało wiele osób, w tym Magdalena Adamowicz, żona zamordowanego prezydenta, która prosiła, żeby zamiast kwiatów i zniczy podczas pogrzebu przekazywać datki do puszek WOŚP. „Wracam. Bierzymy się do roboty dziesięć razy mocniej” postanowił Owsiak po zakończeniu uroczystości pożegnania zmarłego, w której uczestniczył. Dzięki idei Owsiaka, przez 27 edycji funkcjonowania WOŚP, zebrano od ludzi dobrej woli ponad miliard złotych na sprzęt medyczny, ratujący zdrowie i życie dzieci oraz innych pacjentów. Orkiestra corocznie gra w Biłgoraju, pobijając kolejne rekordy zbiórek w porównaniu z poprzednimi latami.

Tragedia w Gdańsku stała się asumptem do ogólnonarodowej dyskusji o groźnych zjawiskach agresji, nienawiści, nasilających się nie tylko w mediach społecznościowych. Wyższego poziomu kultury osobistej oczekuje się od elit władzy, żadnemu politykowi nie przystoi rynsztokowe słownictwo, ani poniżanie obywateli ze względu na odmienność poglądów. Niczemu dobremu nie służy nadmierna tolerancja hejtu ani bezkarność faszystujących ugrupowań, niejednokrotnie nawołujących do zbrodni. Wiele mądrych słów i przesłań wygłoszono podczas pogrzebu prezydenta Adamowicza, zarówno przez najbliższych zmarłego, jak i innych uczestników ceremonii, świeckich oraz duchownych. Ze szczególnym aplauzem zostało przyjęte przemówienie dominikanina o. Ludwika Wiśniewskiego, honorowego obywatela Gdańska, który powiedział: „Cała Polska czeka, może nie

tylko Polska, ażeby z Gdańska wyszło przesłanie, które dotrze do każdego Polaka i które przywróci moralną równowagę w naszym kraju i w naszych sercach. Trzeba skończyć z nienawiścią, z nienawistnym językiem, trzeba skończyć z pogardą. Trzeba skończyć z bezpodstawnym oskarżaniem. Nie będziemy dłużej obojętni na panoszącą się truciznę na ulicach, w mediach, w Internecie, w szkołach, w parlamencie, a także w kościele”.

Abp Leszek Sławoj Głódź, metropolita gdański, wzywał do przemiany stylu życia politycznego, wspólnotowego, medialnego, do rachunku sumienia. „Nasza ojczyzna potrzebuje polityki motywowanej miłością, szcunkiem”. W ostrych słowach wyraził swój żal i oburzenie prof. Aleksander Hall, działacz opozycji w latach PRL, przyjaciel zamordowanego, który powiedział: „Tę nienawiść, która zabiła Pawła, wzbudzano i podsycano. Apeluję do rządzących, aby zeszli z tej praktyki, wyciągnęli wnioski z tej lekcji”. W warszawskiej Bazylice Archikatedralnej św. Jana Chrzciciela, podczas nabożeństwa z udziałem przedstawicieli najwyższych władz RP, kardynał Kazimierz Nycz podkreślił w homilii: „Spotkał się by powiedzieć zdecydowane „nie” wszelkiej nienawiści, wszelkim uprzedzeniom. I by powiedzieć „tak” dla miłości braterskiej, dla wspólnoty, która nikogo nie wyklucza”. Nasuwa się pytanie, czy te wszystkie głosy rozsądku zostaną poważnie potraktowane przez tych, którzy są odpowiedzialni za jakość współistnienia polskiego społeczeństwa. Od polityków wiele zależy, w zasadzie wszyscy musimy wystrzegać się mowy nienawiści, okazywać życzliwość i ludzi życzliwych popierać.

Wzruszyłam się, kiedy rankiem 16 stycznia, na ulicy Biłgoraja nieznajoma staruszka zatrzymała się przy nas, przypadkowych przechodniach, mówiąc ze łzami w oczach „Lubmy się Polacy, szanujmy. Nie może być tak, żeby Polak zabijał Polaka. Lubmy się. Modliłam się o to dziś rano w kościele. Wszystkiego najlepszego”. Była bardzo przejęta tragedią w Gdańsku. Mieszkańcy naszego miasta, spotykali się przy serduszku ułożonym ze zniczy na Placu Wolności. 20 stycznia, w kościele Trójcy Świętej p.w. WNMP, została odprawiona msza św. za du-

szę zmarłego prezydenta Adamowicza. Modlono się również o zgodę, jedność, szacunek. Mszę zamówiła Drużyna Starszoharcerska POCHODNI i samorząd miasta Biłgoraj. Tymczasem w Internecie, nadal na niektórych forach, lokalnych i ogólnopolskich, pojawiają się obraźliwe wpisy i nikt ich nie usuwa.

14 stycznia, napisałam ten wiersz.

Kim oni są

--
*kim są
ci z nienawiścią
na sztandarach*

*kim są
impresowicze ze swastyką
oddający hold
jednemu z największych zbrodniarzy*

*twarze z grymasem gniewu
głowy pod kapturami
maszerują na grubych podszewkach
wypatrując strachu
w oczach normalnego świata*

*kim są
ci którzy udają że nie widzą
stadionowych dramatów
i zadymiarzy na ulicach
z groźbami szubienicami*

*czy to prawda
że można się narazić
niezgodą
na takie zło
i sokolim wzrokiem*

*styczeń 2019 r.
jeszcze jedna tragiczna śmierć
rodaka*

*morderca z nożem we krwi
tańczył nienawiść ■*





dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej.

Dyrektor Muzeum Ziemi Biłgorajskiej

Alicja Skibińska wspominała tam postacie dwóch księży z powiatu biłgorajskiego aresztowanych w ramach Akcji AB w czerwcu 1940 roku Jana Samoleja z Biłgoraja i Ludwika Wielgosza z Goraja, a przytaczanych przez nią we wspomnieniach Jana Mikulskiego. Opisane tam wydarzenia miały mieć miejsce w 1938 roku, a więc przed wojną, natomiast same przykłady nie mówią nic o II wojnie. A. Skibińska zapytuje w odpowiedzi na recenzję, czy Mikulski jest dla mnie wiarygodny. Nie wiem, „Wspomnienia” były spisane w 1970 roku, kiedy Mikulski był już stary i całkowicie ociemniały (mówi o tym protokół przesłuchania Mikulskiego przez milicję z 1968 roku odnośnie przechowywania Żydów). Mikulski pisze w swoich wspomnieniach, że widział jak ks. Samolej idąc ulicą Biłgoraja kopnął żydowskie dziecko. Nie chce mi się w to wierzyć, żeby tak odważny człowiek jak Mikulski, który nie bał się przez kilka lat przechowywać pięcioro Żydów, nie zrobił w tym momencie, np. nie zwrócił księdzu uwagi, itd. Bynajmniej o tym nie pisze. Prawdopodobnie mogło być tak, że ks. Samolej faktycznie jakieś dziecko przypadkowo potrafił, nie wierzę jednak, że zrobił to celowo, człowiek powszechnie szanowany i zaangażowany w działalność społeczną jak np. PCK. Zresztą, gdyby tak było, Żydzi na pewno złożyliby skargę (jak każdy człowiek zresztą). Inna rzecz, że ks. Samolej chronicznie utykał, co wspominają starsi biłgorajanie, więc kopanie kogokolwiek jest mało prawdopodobne. Co do drugiego przypadku, ks. Wielgosza z Goraja, Mikulski zarzuca mu, że słyszał, że ten uważał, że Żydzi powinni zniknąć z polskiej przestrzeni. Cóż, poprawność polityczna wówczas nie istniała, a za słowami nie zawsze idą czyny. Ponadto, A. Skibińska nic poza tą relacją, mniej czy bardziej wiarygodną, nie dodaje, a obaj księża aresztowani w 1940 roku, zginęli w obozach koncentracyjnych.

Niemniej jednak warto szerzej

Akcja AB w powiecie biłgorajskim

W poprzednim numerze „Tanwi” Alina Skibińska ustosunkowała się do mojej recenzji jej artykułu o powiecie biłgorajskim w pracy zbiorowej „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski”. Jednakże, ponieważ na odniesienie się do tej polemiki nie starczyłoby kilku stron, które do „Tanwi” zwykle piszę, postanowiłam szerszą już recenzję przekazać do druku w najnowszym numerze „Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej”, książce wydawanej przez Biłgorajskie Towarzystwo Regionalne. Tam wymieniam większą już część swoich uwag, pokazuję niektóre błędy i nieścisłości oraz fragmenty relacji, zmieniające optykę wydarzeń przedstawionych przez A. Skibińską.

wspomnieć o Akcji AB w powiecie biłgorajskim.

W początkach II wojny światowej, już w maju 1940 roku na terenie Generalnego Gubernatorstwa, a więc także i w powiecie biłgorajskim, rozpoczęła się Akcja „AB” (Ausserordentliche Befriedungsaktion, tj. Nadzwyczajna Akcja Pacyfikacyjna), której głównym celem było biologiczne wyniszczenie inteligencji polskiej. Akcja uderzała przede wszystkim w członków społeczności, którzy stanowili elitę narodu - członków polskiej inteligencji oraz kręgów przywódczych działaczy politycznych, społecznych, nauczycieli, prawników, urzędników, lekarzy, księży, członków różnych organizacji, społeczników i została przygotowana na polecenie Adolfa Hitlera przez generalnego gubernatora Hansa Franka. W dystrykcie lubelskim wykonaniem Nadzwyczajnej Akcji Pacyfikacyjnej kierował Odilo Globocnik szef policji i SS dystryktu lubelskiego. Przyjmuje się, że akcja trwała od maja do lipca 1940 roku Niemcy przeprowadzili w tym czasie liczne egzekucje w całym Generalnym Gubernatorstwie.

Na Zamojszczyźnie w ramach Akcji AB gestapo aresztowało około 560 osób, które osadzono w zamojskiej Rotundzie, głównie adwokatów, nauczycieli, księży, ziemian i znaczniejszych chłopów. Rotunda była miejscem, gdzie Niemcy przez całą II wojnę osadzali i masowo rozstrzelali m.in. inteligencję, członków ruchu oporu i ludność wysiedlaną Zamojszczyzny. Kolejnym etapem było więzienie na lubelskim Zamku. Stamtąd byli wysyłani koleją do obozów koncentracyjnych: do Dachau i Sachsenhausen-Oranienburg.

W Biłgoraju i okolicy w ramach Akcji AB zatrzymany został m.in.

były poseł z Soli Jan Dziduch działacz chłopski (zginął w Belzen-Bergen), Ferdynand Kondysar z Potoka Górnego - były poseł na Sejm, Wacław Matraś z Radzięcina - czołowy działacz Związku Ludowo-Narodowego członek SZP-ZWZ, Kazimierz Kryński - były burmistrz miasta - członek SZP-ZWZ, Michał Fus z Różańca - członek władz powiatowych Stronnictwa Ludowego, lekarz Leopold Góranowski - członek Polskiej Organizacji Wojskowej Służby Zwycięstwu Polski - ZWZ, nauczyciel i harcmistrz Edward Janiuk - członek SZP-ZWZ, Stanisław Kiełbasa-Karbonowski, Tadeusz Lisek członek SZP-ZWZ, inspektor szkolny A. Ruszel, Antoni Łagowski działacz harcerski - kierownik Szkoły Powszechnej nr 2 - członek SZP-ZWZ, Franciszek Mroczek - adwokat i prezes Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego w Biłgoraju, Stanisław Ordyczyński - nauczyciel - były kierownik Szkoły Powszechnej nr 1, Edward Pajak - nauczyciel, Niezabitowski, leśniczy Marian Spisacki członek SZP-ZWZ (zginął w Belzen-Bergen), Szczepan Sprysak - działacz narodowy, dyrektor Spółdzielni Społem - Hussar, agronom Roman Wahl - kierownik majątku państwowego Różnówka, pracownik administracji Marian Zawadzki, Józef Wróbel - działacz ludowy z Łazorów oraz liczni urzędnicy ze starostwa i magistratu itd. Aresztowani zostali osadzeni w więzieniu w Zamojskiej Rotundzie, skąd przewieziono ich do więzienia na Zamku w Lublinie. W maju 1941 roku mieszkańcy Biłgoraja zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych w Dachau oraz Oranienburgu. Pobyt w obozie przeżyło tylko siedem osób. Do Biłgoraja wrócili: Michał Fus, Edward Janiuk, Stanisław Kiełbasa-Karbonowski, Antoni Łagowski,

Franciszek Mroczek, Stanisław Ordyczyński oraz Edward Pająk.

W czerwcu 1940 roku zostało aresztowanych także kilku księży z powiatu Biłgorajskiego. Początkowo zostali oni osadzeni na Rotundzie w Zamościu a następnie na Zamku Lubelskim. Później byli więźniami obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen a następnie w Dachau. Wśród nich był wikary z parafii WNMP w Biłgoraju ks. Józef Chmielewski, który zmarł w 1941 roku i rektor kościoła świętego Jerzego w Biłgoraju, ks. Jan Wojciech Samolej, zamęczony w 1942 roku. Podobny los spotkał proboszcza Majdanu Starego ks. Mikołaja Kostrzewę i proboszcza Goraja, ks. Ludwika Wielgosza, obaj zginęli w Dachau 1942 roku. W obozach znaleźli się także proboszcz z parafii w Zamchu ks. Jan Lipski (Dachau), ks. Ludwik Liwerski z Łukowej. Zwolniony został ks. dziekan Czesław Koziółkiewicz z Biłgoraja.

Jak to wyglądało, wspominał Paweł Adamiec, nauczyciel ze szkoły w Łukowej, w książce *Droga do Zamku Lubelskiego* [w:] *Wspomnienia więźniów Zamku Lubelskiego 1939-1944*, Warszawa 1984: (...) „Po pewnym czasie zauważyłem, że jestem obserwowany. Zaostrzyłem czujność, zacząłem zmieniać noclegi. W nocy z 18 na 19 czerwca 1940 roku, kiedy wyjątkowo spałem w domu, zostałem aresztowany. Dwóch Niemców weszło do mieszkania, kazali mi się ubrać i wziąć ze sobą żywność na trzy dni. Oświadczyli, że po przesłuchaniu będę zwolniony i wrócę do szkoły. Poprowadzili mnie na plebanie. Miejscowy ksiądz proboszcz, Ludwik Liwerski, również został wówczas aresztowany. Stał z walizką w ganku w asyście dwóch esesmanów. Mnie zagrożono, że gdybym próbował ucieczki, cała rodzina będzie rozstrzelana. Argument mocny i przekonujący. Zaprowadzono nas przed urząd gminy, gdzie czekała furmanka. (...) Żegnana nas cała wieś. Żegnała mnie żona i trojka dzieci, wszyscy płakali. (...) W Tarnogrodzie spotkaliśmy wielu dobrych znajomych z najbliższych okolic, którzy byli również aresztowani. Odwieziono nas do więzienia w Biłgoraju. Po raz pierwszy w życiu znalazłem się w więzieniu. Ujrzałem w oknach mocne kraty, a pod ścianami gołe prycze z desek. Małe cele zatłoczone były działaczami społecznymi z całego powiatu, prawie samą inteligencją. Byli postawie Dwiduch i Kondysar,

miejscowy działacz ksiądz Koziółkiewicz, kierownik szkoły Antoni Łagowski, nauczyciel harcmistrz Janiuk, dyrektor syndykatu rolniczego Rytko, urzędnicy różnych resortów i wiele innych, których nazwisk nie pamiętam. Przez następne dwa dni „lokatorów” przybywało, robiło się ciasno. Spaliśmy na zmianę, bo brak było miejsca na pryczach. Na trzeci dzień zajęchały ciężarowe samochody z uzbrojonymi esesmanami. W pośpiechu pomagano nam wsiaść. Bito i kopano, nie szczczędząc tym razem ordynarnych i poniżających wyzwisk. Pożegnaliśmy Biłgoraj, aby za godzinę przywitać Zamość.

Tu, w odległości jednego kilometra od stacji kolejowej, po prawej stronie, widać sławną Rotundę. (...) Zrobili nam szczegółową rewizję. Zabrali do ustawionej skrzyni pieniądze, portmonetki, portfele, scyzoryki, a nawet wieczne pióra. „Te” rzeczy już wam nie będą potrzebne oświadczone. Potem nastąpiła pierwsza zaprawa „sportowa”. Wywołany więzień musiał wykonać trzy okrążenia wokół wewnętrznego dziedzińca Rotundy, trzymając osobisty bagaż w ręku. Niektórzy mieli walizy porządnie wypchane. Ja miałem na sobie tylko plecak turystyczny. Stojącym pod murem zapowiedziano, aby nie oglądali się do tyłu, bo będą rozstrzelani. Wzdłuż trasy ustawili się esesmani z pejcami, kijami, a nawet sztachtetami z płotu. Biegnących bili po pośladkach, plecach i łydkach. Moją plecak był lekki. Pędziłem jak zając, dostałem mniej uderzeń. Nie wszyscy jednak byli w stanie przebiec wyznaczoną trasę. Dziekan biłgorajski, ksiądz Koziółkiewicz, otyły, w starszym wieku, już po pierwszym okrążeniu opadł z sił. Obskoczyła go zgraja esesmanów. Bili go i zmuszali do biegu. Siedziałem już w celi i całą tą scenę obserwowałem przez małe okienko w drzwiach. Zmaltretowanego księdza wepchali do niewielkiej celi. Oparł się o ścianę i osunął na ziemię. Był spocony i pokrwawiony. Obtarliśmy mu krew z głowy. Półprzytomny i oszołomiony, oddychał szybko i głośno. Po pewnym czasie przyszedł do siebie.”

Adamiec trafił do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, wcześniej jednak był więziony na Rotundzie w Zamościu a następnie w więzieniu na Zamku w Lublinie.

Z kolei Franciszek Mroczek, wspominał w relacji zanotowanej przez Jerzego Markiewicza w 1966

roku: (...) W dniu 16 czerwca 1940 roku zostałem aresztowany przez gestapo zamojskie i osadzony na Rotundzie. (...) W czasie mojego pobytu na Rotundzie w ciągu 5 dni z całej Zamojszczyzny, to znaczy z powiatów: biłgorajskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego i zamojskiego zwożono adwokatów, rzemieślników, księży, chłopów i ziemian. (...) Pobyt na Rotundzie był dla mnie wielkim wstrząsem psychicznym. Zetknąłem się bowiem bezpośrednio z całym bestialstwem i okrucieństwem niemieckim. Otóż wewnątrz Rotundy, która miała kształt koła, co parę kroków w dwuszeregu rozstawieni byli gestapowcy z pałkami. Każdy więzień przekraczający bramę Rotundy musiał przebiegać między tym dwuszeregiem rozstawionych Niemców, którzy bili pałkami i kopali. Wśród więźniów znajdowali się ludzie starsi i chorzy, którzy nie mogli biec. Ci po przebiegnięciu kilkunastu metrów padali nieprzytomni na ziemię. (...) W ciągu tych kilku dni czerwca 1940 roku Niemcy aresztowali i osadzili na Rotundzie 540 (pięćset czterdzieści) osób z wszystkich czterech powiatów Zamojszczyzny. Następnie samochodami przewieziono nas na Zamek w Lublinie. Na Zamku lubelskim panowała przygnębiająca atmosfera. Oczekiwaliśmy w każdej chwili egzekucji. Niemcy zaś podtrzymywali w nas to przekonanie.

Dnia 28 czerwca 1940 roku zgromadzono nas na dziedzińcu zamkowym, gdzie gestapowiec z listy wyczytał, a następnie zwolnił wszystkich sędziów, z wyjątkiem Pajewskiego, który zginął w Dachau, aptekarzy i niektórych starszych księży, np. ks. Koziółkiewicza. Tych szczęśliwców było zaledwie kilkanaście osób. (...) Pragnę tylko nadmienić, że ogromna większość towarzyszy niedoli zginęła w obozie Oranienburg lub Dachau, bądź w innych obozach, do których w ciągu tych pięciu lat byli przewożeni. (...) Z księży zmarli: Jan Samolej w Dachau, jak również w Dachau zginęli księża Chmielewski i proboszcz z Majdanu. Również w Dachau zginęli: Waclaw Matraś, adwokat z Hrubieszowa Stanisław Kulik i Józef Wróbel. W obozie Belzen-Bergen zginęli: Jan Dwiduch i leśniczy Spisacki." ■

Piotr Kupczak



poeta i regionalista; należy do Tarnogrodzkiego Towarzystwa Regionalnego; od 2002 roku współpracuje z „Kwartalnikiem Tarnogrodzkim”, w którym publikuje artykuły o tematyce

regionalnej.

Jest autorem trzech tomów wierszy. Laureat nagrody „Łabędzie Pióro” za poezję.

„Różnorodność nas uskrzydla!” to projekt dzięki któremu młodzież szkolna poznaje wartość różnorodności i odmienności kulturowej. Uczniowie kształtują w sobie postawę tolerancji i szacunku wobec innych. Uczą się rozpoznawać wokół siebie przejawy dyskryminacji oraz świadomie i aktywnie im się przeciwstawiać. Uczestnicy projektu będą także rozwijać postawę obywatelską, poprzez realizowanie własnych inicjatyw na rzecz lokalnej społeczności.

Jest to projekt składający się z szeregu różnych działań realizowanych w ciągu całego roku szkolnego. Szkolne grupy młodzieży pod kierunkiem swoich nauczycieli podejmować będą konkretne zadania na terenie szkoły a także na terenie swoich miejscowości. Młodzi ludzie wykorzystają do tego indywidualne umiejętności i własną inwencję twórczą.

Na początku września do szkół podstawowych i gimnazjów z powiatu biłgorajskiego skierowane zostało zaproszenie do udziału w projekcie: „Różnorodność nas uskrzydla!”. Nabór uczestników do projektu przeprowadzany był bezpośrednio w zgłoszonych szkołach przez zainteresowanych nauczycieli. W każdej z zaangażowanych w projekt szkół utworzone zostały kilkunastoosobowe grupy młodzieży ze szkół podstawowych i gimnazjów. W projekcie Fundacji Pomocy Dzieciom „Krzyk” bierze udział łącznie 150 uczniów ze wsi i miast naszego powiatu.

Jesienią ubiegłego roku w szkołach odbyły się trzydniowe warsztaty dla uczestników projektu. Zajęcia pod hasłem „Łączy nas wiele” wyjaśniły na czym polega wolontariat a także wprowadziły w zagadnienia poszanowania godności ludzkiej i praw człowieka. Pierwsze zajęcia

„RÓŻNORODNOŚĆ NAS USKRZYDLA!” – FUNDACJA „KRZYK” FORMUJE WOLONTARIUSZY

Fundacja Pomocy Dzieciom „Krzyk” w obecnym roku szkolnym realizuje projekt „Różnorodność nas uskrzydla!”. Jego podstawowym zadaniem jest kształtowanie postawy poszanowania różnorodności kulturowej i zaangażowania się na rzecz lokalnej społeczności. W warsztatach wolontariatu pod hasłem „Łączy nas wiele” uczestniczyło 150 uczniów z powiatu biłgorajskiego.



Jasełka dla dzieci niepełnosprawnych w wykonaniu wolontariuszy ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Biłgoraju. Fot. Fundacja Krzyk

trenerzy przeprowadzili w wiejskiej szkole w Różańcu i w biłgorajskiej Szkole Podstawowej Nr 4, która jest partnerem fundacji „Krzyk” w tym projekcie. Sukcesywnie warsztaty odbywały się w pozostałych szkołach biłgorajskich: Szkole Podstawowej Nr 1, Szkole Podstawowej Nr 3, Szkole Podstawowej Nr 5, i w Gimnazjum nr 2 im. S. Batorego, a także w szkołach podstawowych w Dereźni, Gromadzie, Hedwiżynie, Majdanie Starym i w Tarnogrodzie.

Warsztaty prowadzone przez Agnieszkę Neuman-Lipińską i Monikę Dominik odbywały się w dogodnych dla uczestników terminach. Na początku uczniowie poznawali co to jest wolontariat i jakie jest jego znaczenie dla społeczności w której mieszkają. Zwracali uwagę na potrzeby ludzi mieszkających obok. Odkrywali też pokłady dobrej energii drżące w każdym z nich, które można wykorzystać do pracy w wolontariacie. Podczas kolejnego spotkania młodzież uświadomiła sobie jak ważne jest, aby każdy człowiek miał równy start w życiu. Uczniowie wykazywali się dużą otwartością, kreatywnością i współpracą w grupie oraz świetnie radzili sobie w tworze-

niu map mentalnych zawierających informacje o otaczającym ich świecie i próbach szukania rozwiązań problemów, które zauważają wokół siebie. Odgrywali scenki dramatyczne, wcielając się w postaci różnych narodowości. Wspólnie opracowywali hasła i plakaty, oglądali filmiki tematyczne i dyskutowali o tym, a wszystko przeplatały zabawy integracyjne. Podczas ostatnich zajęć grupa podzieliła się na mniejsze zespoły. W efekcie w każdym zespole powstał pomysł na własną inicjatywę, która zostanie przeprowadzona w środowisku lokalnym uczestników warsztatów. Okazało się, że młodzi mają wiele wspólnych pomysłów na działania, a ich zaangażowanie przerasta najśmielsze oczekiwania. Spotkania warsztatowe toczyły się w miłej i koleżeńskiej atmosferze. Międzynarodowy Dzień Wolontariusza 5 grudnia 2018 roku był dla młodzieży momentem zakończenia warsztatów i odebraniem dyplomów wolontariusza.

Warsztaty „Łączy nas wiele” dotyczyły przede wszystkim poszanowania wielokulturowości. Natomiast specyfika w każdej z miejscowości, w których odbywały się

warsztaty była trochę inna. Młodzież miała bowiem do czynienia z różnym wymiarem tej wielokulturowości, z różnymi osobami postrzeganymi jako odmienne. W niektórych grupach uczestnicy odbierali w ten sposób osoby starsze. Na przykład uczniowie w Tarnogrodzie określili seniorów jako specyficzną grupę, do której warto się dostosować i w szczególny sposób traktować. W Hedwiżynie natomiast młodzież zwróciła uwagę na uchodźców. Są to osoby z którymi młodzi mają kontakt w sposób bezpośredni lub pośredni, z którymi chcieliby z perspektywy swojej miejscowości nawiązać kontakt i współpracować. Grupa szkolna w Majdanie Starym zwróciła uwagę na rozwijanie umiejętności wolontariuszy. Tworzą ją uczniowie którzy są też bardzo otwarci, chętni do pomocy i bardzo wrażliwi na wszystkich potrzebujących w ich społeczności lokalnej. Uczniowie klasy ósmej i gimnazjum w Gromadzie to grupa twórcza i zgrana ze sobą, która bardzo dobrze współpracowała opracowując własne inicjatywy. Natomiast w Dereźni jest młodsza grupa, która podczas warsztatów w większym stopniu skupiła się na potrzebach upamiętniania dążeń niepodległościowych w swojej miejscowości. Ogólnie 100. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości obecna jest w każdej inicjatywie, dlatego, że jest to temat szczególnie ważny w tym roku szkolnym. Grupa szkolna w Różańcu zainteresowała się historyczną różnorodnością etniczną swojej wioski i chce odkryć ślady koegzystencji kilku kultur. Młodzież z biłgorajskich szkół swoją szczególną uwagę skupiła na osobach szczególnie narażonych na wykluczenie społeczne takich jak seniorzy, weterani wojenni, podopiecznych Wioski Dziecięcej SOS czy dzieci niepełnosprawne, z którymi mają kontakt na terenie miasta. Biłgorajscy uczniowie mają już stałą tradycję pracy w szkolnych kołach wolontariatu.

Szkoła Podstawowa Nr 4 w Biłgoraju jest głównym partnerem Fundacji „Krzyk” w realizacji projektu „Różnorodność nas uskrzydla”. W styczniu szkołę odwiedziły wolontariuszki z Litwy i Portugalii, które opowiadały o kulturze i tradycjach krajów z których pochodzą. Studentki na co dzień uczące się w Londynie, dzieliły się z uczniami swoim doświadczeniem wolontariatu. Spotkanie było okazją do wzajemnego

poznania, odkrywania różnic i podobieństw w postrzeganiu świata. W ramach realizowanego projektu wolontariusze „Czwórki” wystawili także jasełka dla dzieci niepełnosprawnych. Przedstawienie zaprezentowano 18 stycznia 2019 roku w Ośrodku Rehabilitacji i Terapii dla Dzieci Niepełnosprawnych w Biłgoraju. Wizyta z bożonarodzeniowym przedstawieniem była dla uczniów okazją do poznania podopiecznych ośrodka. Początkowy lęk i niepełność w kontakcie z niepełnosprawnymi rówieśnikami szybko przerodził się w serdeczność i otwartość. Spetakił dostarczył wiele radości i wzruszeń zarówno widzom, jak też młodym aktorom wcielającym się w jasełkowe role. Jasełka połączone ze wspólnym śpiewaniem kolęd i słodkim poczęstunkiem przywróciły atmosferę świątecznych dni spędzonych w gronie najbliższych. Wcześniej uczniowie prezentowali jasełka w swojej szkole i dla mieszkańców osiedla. Wolontariusze z „czwórki” zamierzają wiosną kontynuować swoją pracę na rzecz potrzebujących pod hasłem „Tak różni a jednak tacy sami”.

Młodzież która uczestniczyła w warsztatach „Łączy nas wiele” jest tolerancyjna, otwarta na różną odmienność, na różne kultury, religie, kolor skóry i odmienność wśród ludzi. Wszystkie rodzaje ćwiczeń, plakaty które tworzyli, dyskusje w których brali udział, potwierdzały, że młodzież bardzo chętnie nawiązuje relacje z osobami innymi od niej samej. Tematy poruszane w trakcie zajęć, nie były dla nich czymś nowym, a raczej otworzyły ich bardziej na różnorodność. Warsztaty były świetnie spędzonym czasem, podczas którego uczestnicy wymieniali doświadczenia i uwagi na temat wolontariatu, praw człowieka, godności i szacunku do innych. Wykazali się dużą otwartością, twórczym myśleniem i umiejętnością współpracy w grupie. Bardzo ważnym i wymiernym efektem warsztatów było poznanie zasad planowania i realizowania własnych inicjatyw, które zostaną przeprowadzone w środowisku lokalnym.

Realizacja działań społecznych podejmowanych przez każdą ze szkolnych grup, stanowi kolejny etap realizacji projektu „Różnorodność nas uskrzydla”. Uczniowie przy wsparciu dorosłych opracują i zrealizują od stycznia do maja 2019 roku

akcje na rzecz poszanowania różnorodności w swoich miejscowościach pod wspólną nazwą „Kraina inicjatyw”. Poprzedzają je warsztaty z zarządzania inicjatywą: analizą ryzyka, harmonogramem, monitoringiem, finansami, trwałością i sprawozdawczością. Obywatelskie projekty młodych wynikają z analizy potrzeb, ściśle odpowiadają potrzebom lokalnym i czynnie zaangażują mieszkańców. Inicjatywy swoją tematyką nawiązują do tożsamości małych Ojczyzn, do wydarzeń historycznych i 100-lecia odzyskania niepodległości Polski.

W tym samym czasie (marzec - kwiecień) zaplanowane są „Wizyty studyjne szlakiem różnorodności”. Wezmą w nich udział wyróżniający się zaangażowaniem liderzy grup z każdej szkoły. Młodzież pojedzie na dwudniową wycieczkę do Lublina i trzydniową wycieczkę do Warszawy. Podczas wizyt studyjnych liderzy młodzieżowi podniosą swoje kompetencje społeczne, a także będą mieli okazję do wymiany doświadczeń. W trakcie tego pobytu wolontariusze odwiedzą szereg organizacji pozarządowych prezentujących przykłady społecznej odpowiedzialności w sprawach poszanowania wielokulturowości, różnorodności, przeciwstawiania się dyskryminacji i mowie nienawiści. Uczniowie naszych szkół zapoznają się z doświadczeniami i standardami działalności organizacji działających w Polsce.

Na zakończenie projektu w czerwcu zorganizowany zostanie „Festiwal różnorodności”. Będzie to impreza, która zgromadzi wszystkie osoby zaangażowane w projekt „Różnorodność nas uskrzydla!”. Poszczególne grupy młodzieżowe przedstawią wtedy efekty swoich działań realizowanych w szkołach i dla społeczności lokalnych. Dowolna forma prezentacji własnych inicjatyw będzie zapewne okazją do występów artystycznych, wernisaży, rozmów i świetnej zabawy.

„Różnorodność nas uskrzydla!” jest projektem przygotowanym przez Fundację Pomocy Dzieciom „Krzyk” w Biłgoraju. Partnerem głównym w realizacji tego projektu jest Szkoła Podstawowa nr 4 w Biłgoraju. Jest to zadanie publiczne dofinansowane z programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. Operatorem programu jest Narodowy Instytut Wolności i Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego.■

Andrzej Czacharowski

krajoznawca, przewodnik krajoznawczy, wiceprezes Biłgorajskiego Oddziału PTTK, regionalista, współtwórca szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, autor i współautor wielu książek o tematyce turystycznej i historycznej, nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Biłgoraju.

Opis trasy Drogi Krzyżowej św. Jerzego

Biłgoraj - Kociołki - Wola Mała - Biłgoraj Rapy - Nadrzecze - Majdan Gromadzki - Gromada - Zagumnie Dąbrowica - Kolonia Sól - Sól - Dereźnia - Podlesie - Biłgoraj

Długość: 40,5 km

Suma podejść: 113 m

I Stacja - Kościół p. w. św. Jerzego

Przechodzimy przez ulice Kościuski i kierujemy się wzdłuż Skweru Saskiego (około 100 m) do ulicy 3 Maja, skręcamy w prawo przechodzimy do ulicy Piłsudskiego (170 m), tu skręcamy w lewo i idziemy ulicą przekraczając skrzyżowanie z ulicą Długą do ulicy Poniatowskiego (700 m). Idziemy wzdłuż ulicy (600 m) i skręcamy w lewo w ulicę Cichą (tu natrafiamy na zaniki szlaku pieszego - kolor niebieski), dochodzimy (350 m) do ulicy Różnówka Stawy. Dalej kierując się na wschód, idąc cały czas chodnikiem docieramy do skrzyżowania z ulicą Gesinaga, dalej prosto docieramy do skrzyżowania i granicy lasu (1,05 km), gdzie przy tablicy ze szlakami zostawiamy drogę asfaltową i kierujemy się, tak jak znaki szlaku niebieskiego, w lewo w drogę szutrową. Idąc cały czas lasem docieramy po (1,9 km) do II stacji.

II Stacja - Kociołki, kapliczka skrzynkowa na brzozie na wysokości nieistniejącej wsi Kociołki

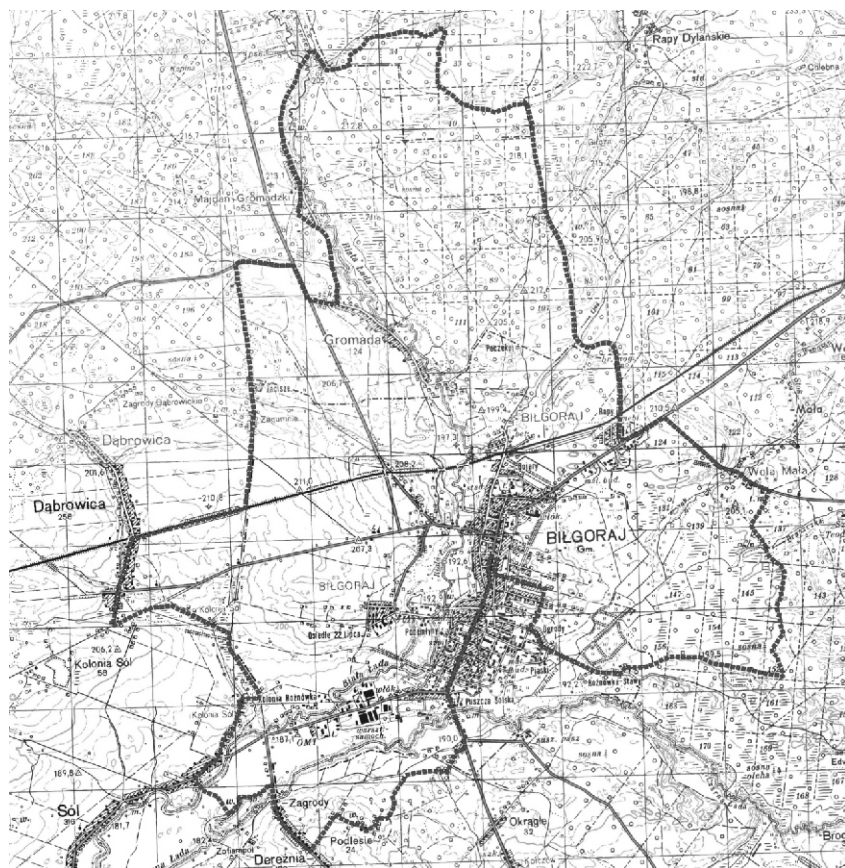
Idziemy dalej na wschód i dochodzimy (250 m) do krzyżowania z pożarową drogą dojazdową nr 7 (zostawiamy znaki szlaku pieszego niebieskiego, pojawiają się znaki szlaku głuszcza - kolor czarny)) i skręcamy w lewo i dalej idziemy cały czas (2,6 km) aż do Woli Małej, do skrzyżowania z drogą asfaltową Biłgoraj - Wola Mała, tutaj skręcamy w lewo i idąc poboczem jezdnii (500 m) docieramy do stacji III - drewnianej domkowej kapliczki na rozwidleniu dróg.

III Stacja - Wola Mała, drewniana kapliczka domkowa na rozjeździe

Dalej droga prowadzi poboczem

Ekstremalny „Żółty Szlak”

Ekstremalna Droga Krzyżowa od 12 lat organizowana jest w całej Polsce. Trasy pokonywane nocą przez pielgrzymów biegają zazwyczaj trudnymi odcinkami, przebiegającymi przez lasy i pola, ale również drogi gruntowymi. W tym roku po raz pierwszy biłgorajanie będą mogli wyruszyć z naszego miasta: został wytyczony tzw. Żółty Szlak, który ma swój początek w Biłgoraju.



Mapka Żółtego Szlaku

asfaltowej drogi do Biłgoraja razem ze znakami szlaku rowerowego (znaki żółte) do granicy Biłgoraja (1 km), gdzie skręca w lewo na chodnik i ścieżkę rowerową. Po 500 m przechodzimy przez przejście przez ulicę Zamojską i kierujemy się do siedziby Firmy Pol-Skone, gdzie skręcamy w Drogę Straceń, przechodzimy przez niestrzeżony przejazd kolejowy i po 900 m docieramy do Stacji IV symbolicznej mogiły zamordowanych w lipcu 1944 roku partyzantów.

IV Stacja - Droga Straceń, symboliczna mogiła rozstrzelanych 63 partyzantów w 1944 roku

Od tego miejsca, aż do Nadrzecza (7,5 km) droga prowadzi sosnowymi borami Puszczy Solskiej. Po 200 metrach zostawiamy znaki szlaków rowerowych - żółty czerwony i na rozwidleniu dróg skręcamy w lewo w drogę

ALP. Teraz wąską drogą asfaltową przekraczamy most na Osie. Mijamy parking leśny a następnie po lewej wjazd do Szkółki Leśnej Nadleśnictwa Biłgoraj. Za szkołką droga z asfaltowej przechodzi w szutrową, pojawiają się znaki szlaku rowerowego (niebieskie), podążając za nimi docieramy do skrzyżowania dróg, gdzie skręcamy w lewo i za znakami rowerowego szlaku (znaki zielone), po 3,7 km od skrzyżowania docieramy na skraj wsi Nadrzecze do V stacji.

V Stacja - Nadrzecze, krzyż na skraju lasu na rozstaju dróg

Asfaltową drogą kierujemy się na północ do wioski, mijamy Karczmę Roztocze i po 300 m docieramy do drogi asfaltowej Nadrzecze - Biłgoraj, (pojawiają się czerwone znaki szlaku rowerowego, którym dotrzemy aż do Gromady) skręcamy w lewo, przecho-

dzimy przez most na Białej Ładzie i na rozjeździe skręcamy w lewo i idąc poboczem po około 1,3 km docieramy na skraj wsi Majdan Gromadzki do Stacji VI, morowy krzyż - karawaka

VI Stacja - Majdan Gromadzki, karawaka

Idziemy dalej drogą asfaltową przez wioskę, docieramy po około 1 km do skrzyżowania dróg, gdzie skręcamy w lewo i przechodzimy na chodnik, którym dotrzemy do wsi Gromada i stacji VII przy kościele p. w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

VII Stacja - Gromada Kościół p. w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy

Po 130 metrach skręcamy w prawo na skrzyżowaniu dróg i dalej chodnikiem docieramy (400 m) do przejścia przez drogę wojewódzką 835. Za przejściem mijamy figurę i skręcamy w prawo i równoległe do drogi wojewódzkiej - najpierw drogą asfaltową, a następnie gruntową drogą docieramy do drogi asfaltowej przy betoniarńi i skręcamy w lewo. Mijamy tartaki i docieramy do skrzyżowania z drogą gruntową - Trak Solski, tu skręcamy w lewo. Idąc cały czas wyboistą gruntową drogą (1,8 km) docieramy do wsi Zagumnie. Tu zaczyna się droga asfaltowa, aż do skrzyżowania z ulicą Żurawinową, po której przekroczeniu idziemy już ponownie drogą tylko w części utwardzoną. Po 200 m docieramy do skrzyżowania dróg - Traku Janowskiego i Solskiego i Stacji VIII, murowanej kapliczki kłodowej - z Chrystusem Frasobliwym.

VIII Stacja - kapliczka z Chrystusem Frasobliwym, Trakt Solski i Janowski

Dalej idziemy drogą gruntową, Traktem Solskim około 700 m, przekraczamy przejazd kolejowy LHS i zaraz za przejazdem skręcamy w prawo w szutrową drogę, która po 1,5 km zaprowadzi nas do Dąbrowicy. Po dojściu do drogi asfaltowej skręcamy w lewo i po około 200 m docieramy do Stacji IX, kościoła p. w. św. Maksymiliana Kolbe.

IX Stacja - Dąbrowica kościół p. w. św. Maksymiliana Kolbe

Ruszamy dalej drogą asfaltową na południe do skrzyżowania dróg (450 m), które po przekraczaniu i dochodzimy do skrzyżowania w prawo 9400 m), my skręcamy w lewo przy murowanej kapliczce domkowej i kierujemy się na wschód najpierw drogą utwardzoną, a później gruntową, na końcu ścieżką (800 m), docieramy do drogi asfaltowej w nowym osiedlu Kolonii Sól. Teraz asfaltem po 800 m docieramy do ul. Granicznej w Biłgoraju. Skręcamy w prawo i idziemy poboczem drogi do



Kościół p. w. św. Marii Kolbe w Dąbrowicy - Stacja IX trasy żółtej

skrzyżowania z ulicą Nowakowskiego, którą mijamy po prawej, a my po kilkudziesięciu metrach skręcamy do Kolonii Sól - Dwór. Wąskim asfaltem, przechodząc przez mostek na rzeczce docieramy do Stacji X, kapliczki kłodowej w ogrodzeniu posesji dawnego dworu w Kolonii Sól.

X Stacja - Kolonia Sól, kapliczka w ogrodzeniu posesji dawnego dworu

Dalej idziemy zabudowaniami i wioski aż do drogi wojewódzkiej 858 (800 m), teraz skręcamy w prawo i dochodzimy do przejścia na wysokości przychodni zdrowia, po przejściu kierujemy się ponad drogą do Stacji XI, kościoła p. w. św. Michała Archanioła.

XI Stacja - Sól, Kościół p. w. św. Michała Archanioła

Sprzed kościoła - mijając pomnik Piłsudskiego kierujemy się na południowy zachód starą drogą na drewniany most na Białej Ładzie. Po przekroczeniu mostu gruntową drogą prosto między polami docieramy nad starorzecze Czarnej Łady i skręcamy w lewo, idąc cały czas wyboistą drogą gruntową (licząc od mostu na Białej Ładzie po 1,5 km - docieramy do pierwszych zabudowań Dereźni i drogi asfaltowej, gdzie skręcamy w prawo. Przekraczamy most na Czarnej Ładzie, skrzyżowanie dróg (pojawiają się zielone znaki szlaku rowerowego, z którymi dotrzemy do Biłgoraja). Kierując się na południe idziemy chodnikiem (1 km) do Szkoły Podstawowej im. Św. Jana Pawła II. Przed posesją skręcamy w lewo i po 150 metrach docieramy do XII Stacji, kaplicy p. w. św. Antoniego.

XII Stacja - Dereźnia, kaplica p. w. św. Antoniego

Idziemy dalej drogą asfaltową (cały czas za znakami szlaku 400 m), skręcamy w prawo, dalej przez Podlesie drogą asfaltową, która za ostatnimi zabudowaniami wioski przechodzi na

kilkaset metrów w szutrową, by przy ulicy Spokojne Biłgoraja ponownie przejść we asfaltową. Po 1 km. docieramy do drogi wojewódzkiej 835, przechodzimy przez przejście, skręcamy w lewo i kierujemy się do Biłgoraja, pokonujemy rondo, przechodzimy przez most na czarnej Ładzie i docieramy do Stacji XIII przy kapliczce św. Marii Magdaleny.

XIII Stacja - kapliczka św. Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej

Teraz docieramy do ronda Księdza Jana Mroza i ulicą Kościuszki powracamy do Kościoła p. w. św. Jerzego, do Stacji XIV.

XIV Stacja - Kościół p. w. św. Jerzego



Kłodowa kapliczka w Kolonii Sól - Stacja X trasy żółtej

Dorota Balicka

Nauczyciel języka polskiego i historii w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Aktorka Teatru Amatorskiego przy BCK. Opiekun szkolnej grupy teatralnej, dużynowa ZHP 18. Drużyny Wędrowniczej „Ignis”.

Pomysłodawcą i autorem projektu był Paweł Jednacz, zainspirował on młodych ludzi do poznania i „rozpracowania” swojego miasta. W projekcie udział wzięło dziesięcioro uczniów Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju, wyłonionych w ramach wcześniej zorganizowanego konkursu: „Zaprezentuj siebie i swoje miasto”. Zgodnie z regulaminem konkursu uczniowie nagrywali filmy, które zawierały krótkie wypowiedzi na temat własnych zainteresowań, swojego miasta i jego pozytywnych aspektów.

Po wybraniu grupy, czyli utworzeniu zespołu projektowego szczegółowo omówione zostały kwestie dotyczące zadań uczestników oraz tematyka filmu. Na początku również ustaliliśmy, o czym będzie film. Ile minut będzie trwał? W jakich miejscach będzie kręcony? Dokładnie został zaplanowany czas zdjęciowy oraz harmonogram realizacji.

Jednym z głównych założeń projektu było także sprawdzenie, jakie możliwości ma przed sobą młody biłgorajczyk, posiadający wiedzę i umiejętności w określonej branży zawodowej. W tym celu uczniowie podzieleni zostali na dwuosobowe zespoły: grupę lektorską, techniczno-montażową oraz trzy grupy reporterskie. Każdy z zespołów otrzymał zadania, które polegały na samodzielnym skontaktowaniu się z poszczególnymi przedstawicielami branż i instytucji biłgorajskich, zaprezentowanych w filmie. Następnie młodzież musiała uzyskać pozwolenie na nagranie filmu oraz przekonać właściciela lub menadżera firmy do udzielenia wywiadu. Każda grupa skontaktowała się z przedstawicielami instytucji, w których można rozwijać swoje zainteresowania, takie jak: śpiew, taniec, aktorstwo, fotografia, rysunek, kolarstwo, bieganie czy sporty walki. Realizując to zadanie, przedstawiciele grupy reporterskiej, lektorskiej oraz technicznej skontaktowali się i nawią-

Rozpracuj swoje miasto

28 lutego 2019 roku w Biłgorajskim Centrum Kultury odbyła się premiera filmu dokumentalnego: „Rozpracuj swoje miasto”, z udziałem uczniów Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Przedsięwzięcie to realizowane było w ramach projektu „Mikro innowacje - makro korzyści”, którego celem było przeciwdziałanie migracji młodych ludzi z Biłgoraja do innych miast w Polsce.

zali współpracę z biłgorajskimi instytucjami kulturalnymi. Osoby, które chcą realizować swoje marzenia mogą skorzystać z szerokiej oferty Biłgorajskiego Centrum Kultury. To tutaj organizuje się wiele różnych imprez kulturalnych, prowadzi kino i galerię, wydaje gazetę samorządową „Tanew”. W BCK funkcjonuje także Biłgorajska Telewizja Kablowa. Młodzież, która brała udział w projekcie, miała okazję zobaczyć jak wygląda profesjonalne studio nagrań i na czym polega praca dziennikarzy. Swoje zainteresowania i umiejętności młodzi ludzie mogą rozwijać również poprzez udział w różnych warsztatach i zajęciach organizowanych przez Młodzieżowy Dom Kultury.

Jest w Biłgoraju również miejsce, w którym można zadbać o kondycję fizyczną. To Ośrodek Sportu i Rekreacji. To tutaj właśnie trenuje obecna mistrzyni Polski i brązowa medalistka Mistrzostw Europy w podnoszeniu ciężarów - Agnieszka Rak, uczennica drugiej klasy technikum gastronomicznego.

We współpracy z opiekunem przygotowane zostały również teksty lektorskie o każdej branży, prezentowanej w filmie. Pierwsza branża: reklama i media, została zaprezentowana przez uczniów kształcących się w technikum organizacji reklamy w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Technicy organizacji reklamy to osoby kreatywne, pracujące w świecie mediów. Grafika komputerowa, fotografia, obróbka audio i wideo oraz kampanie reklamowe to ich żywioł. By bliżej poznać warsztat pracy techników oraz zdobyć informacje na temat branży reklamowej i jej funkcjonowania, młodzież przekonała właścicieli dwóch biłgorajskich firm reklamowych do wypowiedzi na temat: Czym współcześnie jest reklama? Jakie cechy powinna posiadać osoba pracująca w branży reklamowej? Jak wygląda proces rozwoju

zawodowego pracowników w takiej firmie? Kto ma większą szansę na zatrudnienie w tej branży, osoba z doświadczeniem czy osoba młoda, kreatywna i otwarta? Czy współczesna reklama to „okno na świat”?

Branżę fryzjerską z kolei reprezentowały uczennice technikum fryzjerskiego. Naukę zawodu ukończyły za dwa lata, ale już teraz chciały sprawdzić, czy o pracę dla nich w tej branży będzie łatwo. Fryzjer to ciekawy zawód, który każdego dnia przynosi nowe wyzwania. Pierwszy krok w tej branży może wydawać się trudny, ale przecież bez niego nie postawisz kolejnych. Nie każda historia ma łatwe początki, ale większość kończy się happy endem. Fryzjerzy często podkreślają, że nie wolno się poddawać i trzeba walczyć o swoje marzenia. Fryzjer to nie tylko zawód, ale przede wszystkim pasja, zaangażowanie i sposób na życie. To fach, który należy pokochać, aby czerpać z niego pełną satysfakcję. Najlepsi fryzjerzy pracują w teatrach lub są stylistami w firmach reklamowych.

W rozmowach z uczennicami właścicielki salonów przyznały otwarcie, że „fryzjerstwo wymaga ciągłego doskonalenia swoich umiejętności. Dobry fryzjer regularnie bierze udział w kursach fryzjerskich z zakresu nowych technik koloryzacji, nowatorskich sposobów strzyżenia czy aktualnie obowiązujących trendów.

Podstawą zdrowia człowieka jest aktywność fizyczna i prawidłowe żywienie. Branże: kelnerstwo, żywienie i usługi gastronomiczne reprezentowali uczniowie, którzy w przyszłości zostaną technikami żywienia. Kelnerzy pracują w restauracjach, hotelach, firmach cateringowych. Zajmują się nakrywaniem do stołów, serwowaniem potraw i napojów różnymi technikami, sporządzają je w obecności gości z wykorzystaniem nowoczesnych trendów gastronomicznych. Wiedzą jak doradzać i udzielać gościom informacji na te-

mat podawanych potraw. Dzięki nim gość czuje się wyjątkowo. Technika żywienia i usług gastronomicznych to zawód dla osób lubiących przygodę ze sztuką kulinarną. To osoba, która potrafi zwykłą potrawę zamienić w prawdziwe arcydzieło. Przy ogromnym wsparciu ekipy filmowej uczniowie z Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju przygotowali materiał, przedstawiający perspektywy młodych ludzi, kształcących się i kończących szkołę w zawodach: fryzjer, kelner, technik reklamy i usług gastronomicznych. Do zadań grupy technicznej należało zebranie wiadomości o lokalnym rynku pracy oraz uzyskanie informacji dotyczących firm funkcjonujących w przedstawianych w filmie branżach na terenie Biłgoraja: organizacja reklamy, usługi fryzjerskie, kelnerstwo, żywienie i usługi gastronomiczne, ustalenie orientacyjnej ilości miejsc pracy w tych branżach na terenie Biłgoraja.

Premierowy pokaz filmu odbył się z udziałem zaproszonych gości, wśród których znaleźli się przedstawiciele władz miasta i powiatu. Uczniowie pytani o wrażenia z planu filmowego, zgodnie stwierdzili, że najwięcej pracy było nad scenariuszem. Ich celem było stworzenie profesjonalnego filmu, po obejrzeniu którego, mieszkańcy Biłgoraja na nowo odkrywają swoje miasto. Młodzież, która wzięła udział w projekcie miała okazję przekonać się: Jak powstaje film? W jaki sposób odbywa się filmowanie, ale także jak wygląda montaż poszczególnych scen. Uczestnicy projektu zwracali szczególną uwagę na prowadzenie kamery, ujmowanie przedmiotów oraz kwestie dialogowe. Poznali podstawowe komendy, które padają na planie filmowym. Ujęcia często były powtarzane, dzięki czemu w trakcie montażu uczestnicy zyskali więcej możliwości. Podczas pracy nad filmem nauczyli się, co znaczy praca w grupie, że wcale nie jest tak łatwa, na jaką wygląda. Bardzo często spotykając się dokładnie wyjaśnialiśmy, jaką rolę pełni w filmie i za co jest odpowiedzialny. Rozmawialiśmy na temat tego, co już udało się zrobić, co można zrobić jeszcze inaczej, z którym zadaniem są największe trudności. Co można zrobić, aby je pokonać. Wiele osób zrozumiało, ile pracy kosztuje stworzenie dobrego, wartościowego filmu. Ten projekt był dla wszystkich uczestników wyjątko-

wym doświadczeniem, ale i również wielkim osiągnięciem. Ponadto uczniowie dowiedzieli się, jakie kompetencje są ważne i potrzebne w ich zawodzie i przyszłej pracy.

W wyniku realizacji mikroinnowacji uczestnicy nawiązali współpracę z pracodawcami z branży, w której chcą pracować po ukończeniu szkoły. Praca nad projektem wymagała połączenia wielu różnych umiejętności z różnych dziedzin. Uczniowie pod okiem profesjonalnej ekipy filmowej reżyserowali scenki, wcielali się w rolę dziennikarzy, opracowywali pytania do wywiadów. Sam projekt był wartościowy pod względem poznawczym i wychowawczym, uwzględniał przede wszystkim wiedzę i zainteresowania uczniów. Nauczył ich samodzielności i odpowiedzialności. Poprzez pracę nad filmem uczniowie zdobyli nową wiedzę i doświadczenie, które w przyszłości mogą wykorzystać. W trakcie nagrań zdarzały się dni, które wystawiały na próbę cierpliwość całego zespołu. Zawsze wtedy pojawiała się myśl o wspólnym celu. Dla uczniów projekt ten był nie tylko wyzwaniem, ale także pozytywnym motywatorem do działania. Mateusz - jeden z głównych bohaterów filmu powiedział: „Dla mnie udział w projekcie okazał się „strzałem w dziesiątkę”. Już na samym początku dużym zaskoczeniem było usytuowanie mnie w roli reportera. Podczas pracy poznałem ciekawych ludzi, którzy wiele mnie nauczyli, jak wypowiadać się i współpracować w grupie. Motywowało mnie przełamanie stereotypu panującego wśród moich rówieśników, że Biłgoraj niewiele oferuje młodym ludziom.” Gabriela - ucząca się zawodu fryzjera dostrzegła korzyści wynikające z pracy nad filmem, nawiązując kontakty z pracodawcami, uświadomiła sobie, jakie cechy i umiejętności mogą ułatwić jej zdobycie pracy. Dominika - reprezentująca branżę fryzjerską stwierdziła, że praca na planie z profesjonalną ekipą była dla niej wyzwaniem. Stres, który towarzyszył jej na początku nagrań utrudniał współpracę z pozostałymi uczestnikami. Mimo ciężkiej pracy, czas spędzony na planie będzie miło wspominała. Udział w projekcie sprawił, że zaczęła bardziej angażować się w życie szkoły. Do wzięcia udziału w projekcie zachęciła ją perspektywa współpracy z nowymi osobami oraz „zrobienie czegoś na poważnie, razem z innymi”. Wszyscy

uczestnicy przedsięwzięcia zgodnie stwierdzili, że projekt umożliwił im zaprezentowanie swoich zainteresowań i pasji, zdobyli doświadczenie, nauczyli się radzić z trudnościami, przełamywać własne blokady i cieszyć się ze wspólnych sukcesów. Dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju - dr Adam Balicki podkreślił, że chętnie jako szkoła angażujemy się w innowacyjne projekty. Ten jest szczególnie cenny, ponieważ prezentuje możliwości znalezienia pracy dla absolwentów Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Ponadto uczniowie, którzy wzięli udział w filmie wiedzą, jakie kompetencje są ważne na rynku pracy. Następnie zapytany, dlaczego po ukończeniu studiów wyższych i uzyskaniu stopnia naukowego postanowił wrócić do Biłgoraja, odpowiedział: „Biłgoraj to miasto, które stale się rozwija i stwarza nowe możliwości”.

Absolwenci szkół z mniejszych miast często nie znają możliwości zatrudnienia w swojej miejscowości. Dlatego w poszukiwaniu pracy wyjeżdżają do większych miast i za granicę. Ważne, by uświadomili sobie, że w miejscu ich zamieszkania też są duże możliwości na znalezienie atrakcyjnej pracy, tylko trzeba odpowiednio, rozpracować swoje miasto.” Temu miał służyć nasz film. Mamy nadzieję, że Wam się podobał. Osobiście czuję ogromną satysfakcję z efektów pracy. Na koniec dziękuję serdecznie swoim uczniom za ogromne zaangażowanie i solidną pracę w trakcie realizacji tego projektu. Szczególne podziękowania kieruję w stronę Pawła Jednacza, pomysłodawcy projektu, bez którego nie udałooby się zrealizować tego przedsięwzięcia. Dziękujemy za wybór naszej szkoły i za zaufanie. ■

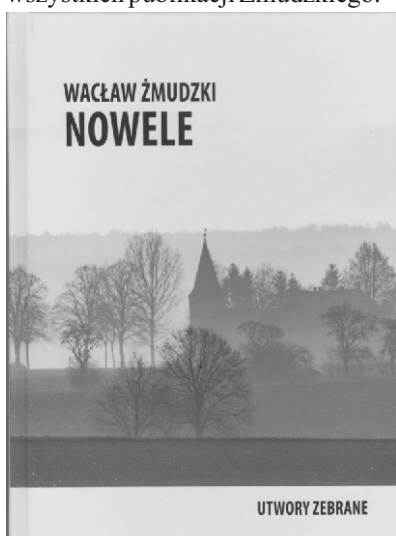




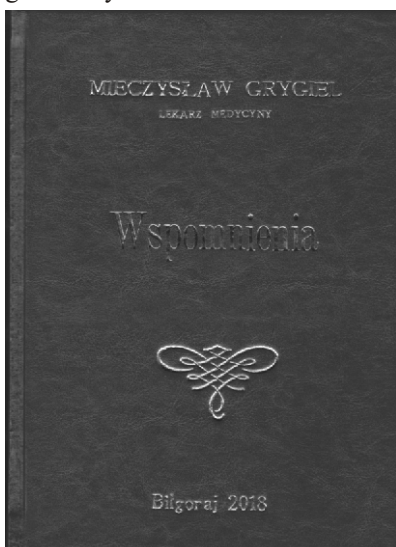
dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej. Dyrektor Muzeum Ziemi Biłgorajskiej

• **Wacław Żmudzki, Nowele. Utwory zebrane, opr. Mariusz Polowy, Biłgoraj 2018.** Pięknie wydane, w twardej oprawie, ponownie po ponad 100 latach opowiadania i nowelki W. Żmudzkiego, niegdyś popularnego pisarza. Zamierzeniem jest wydanie w najbliższych latach wszystkich publikacji Żmudzkiego.



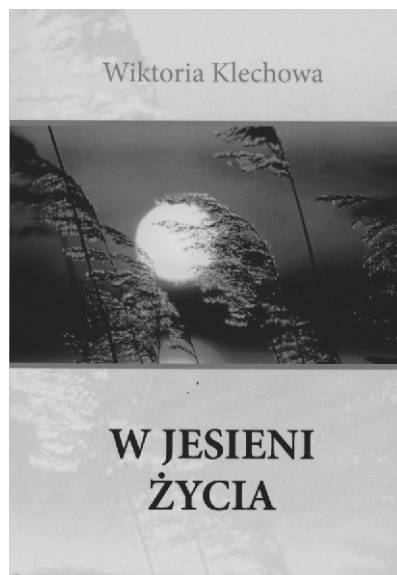
• **Mieczysław Grygiel, Wspomnienia, Biłgoraj 2018.** Wspomnienia wieloletniego biłgorajskiego lekarza medycyny wydane w niewielkim nakładzie, a opisujące jego życie i jego rodziny.



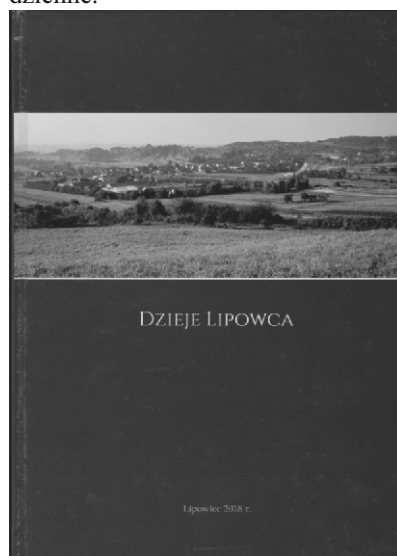
Z księgarskiej półki

Ostatnio, w 2018 roku, ukazały się następujące publikacje o charakterze regionalnym.

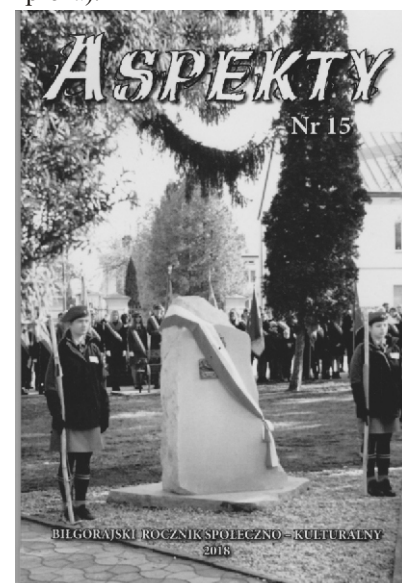
• **Wiktoria Klechowa, W jesieni życia, Biłgoraj 2018.** Najnowsza powieść znanej biłgorajskiej pisarki, która miejsce swoich utworów lokuje w Biłgoraju i okolicy, autorki takich powieści jak „Weronika”, „Piękna Marusia”, „U źródeł Czarnej Łady” i innych.



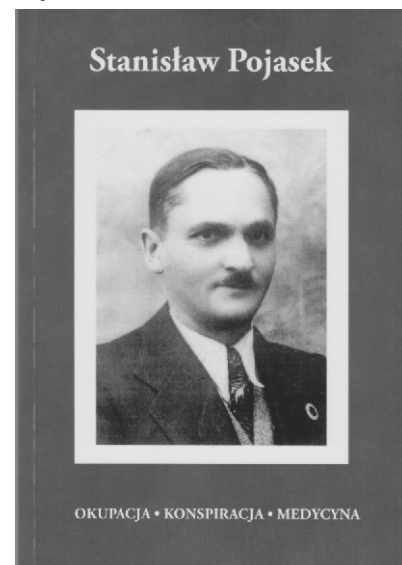
• **Maria Wójcik, Dzieje Lipowca, Lipowiec 2018.** Bogato ilustrowana monografia wsi położonej w gminie Terespol szeroko omawiająca zarówno przeszłość wsi jak również czas teraźniejszy, ponadto aspekty przyrodnicze, oświatę i życie codzienne.



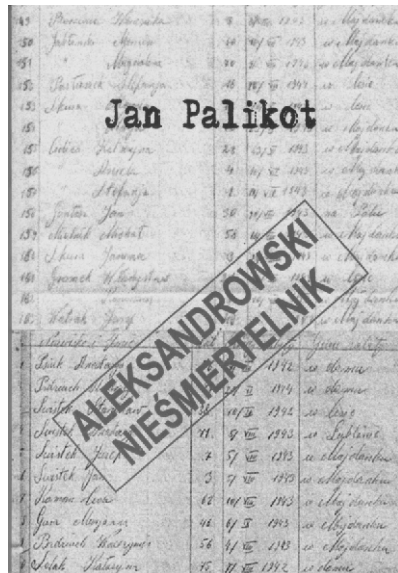
• **Aspekty. Biłgorajski Rocznik Społeczno-Kulturalny, nr 15, 2018.** Kolejne już wydanie rocznika Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Aktualny numer w dużej części poświęcony jest 100. rocznicy odzyskania Niepodległości przez Polskę; ponadto jak zawsze przykłady twórczości miejscowych pisarzy (poezja i proza).



• **Stanisław Pojasek, Okupacja. Konspiracja. Medycyna, Przemysł - Ostrów 2018.** Trzecie już wydanie bardzo ciekawych wspomnień biłgorajskiego lekarza i dyrektora biłgorajskiego szpitala Stanisława Pojaska.



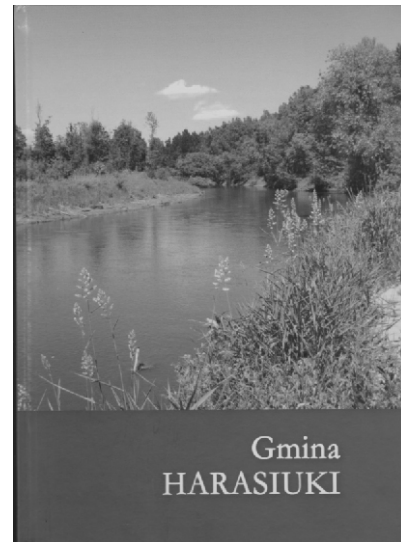
• **Jan Palikot, Aleksandrowski nieśmiertelnik. Imienny wykaz mieszkańców Aleksandrowa ofiar wojny i okupacji z lat 1939-1946, Aleksandrów 2018.** Wykaz krótkich biogramów mieszkańców Aleksandrowa, którzy zmarli w czasie II wojny światowej.



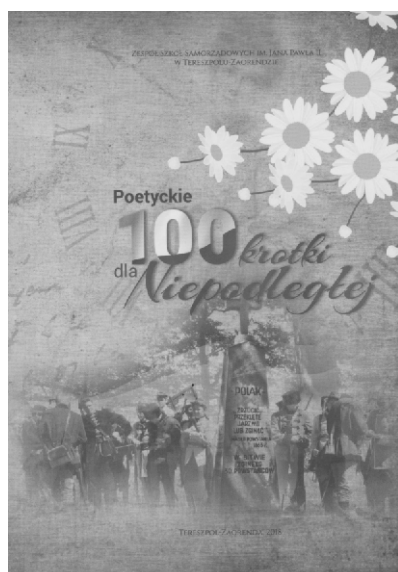
• **W wierności Bogu, z miłości do Ojczyzny. Sanktuarium św. Marii Magdaleny w Biłgoraju, Biłgoraj 2018.** Książka wydana staraniem Społecznego Komitetu Upamiętniania Miejsc Pamięci Narodowej przy Parafii pw. św. Marii Magdaleny w Biłgoraju w 100 rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę.



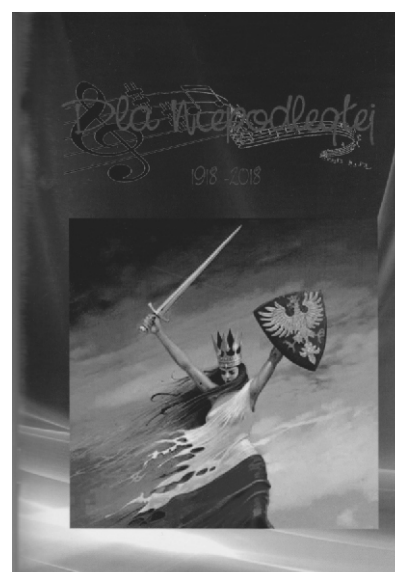
• **Janusz Ogiński, Gmina Haraśki, Stalowa Wola 2018.** Album z ładnymi zdjęciami przybliżający historię i teraźniejszość gminy, która kiedyś wchodziła w skład powiatu biłgorajskiego.



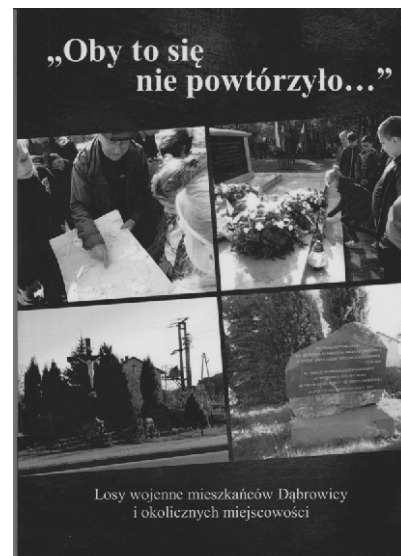
• **Poetyckie Stokrotki dla Niepodległej, Tereszpol Zaorenda 2018.** Tomik poezji stworzony przez uczniów szkoły w Tereszpolu z okazji 100. rocznicy odzyskania Niepodległości Przez Polskę.



• **Dla Niepodległej 1918-2018, Biłgoraj - Janów Lubelski 2018.** Książeczka zawiera teksty 100 pieśni i piosenek o charakterze patriotycznym.



• **„Oby to się nie powtórzyło...”** Losy wojenne mieszkańców Dąbrowicy i okolicznych miejscowości, praca zbiorowa (brak miejsca i roku wydania). Wydawca - Szkoła Podstawowa w Dąbrowicy. Książeczka zawiera zdjęcia i 29 wspomnień wojennych (o tym co działo się we wsi ale i na robotach, gdzie mieszkańcy byli wywiezieni) z Dąbrowicy zebranych przez uczniów szkoły.



Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego.

Autor wielu znanych i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Wydają – nie za darmo – zaświadczenia studentom z zagranicy. Na podstawie zaświadczeń dostaje się wizę studencką, uprawniającą do pobytu w Polsce – czyli do pracy zarobkowej. Najczęściej jest to praca rowerowych kurierów rozwożących produkty żywnościowe lub gotowe posiłki. Postulowałem, aby ustawą chronić takie nazwy jak „uniwersytet”, „akademia”, „szkoła wyższa”. Przy okazji przedstawiłem też marzenie, które nie jest całkiem nierealne – bo na świecie to się udaje. Marzeniem moim jest taka ustawa, która nakaze prawdziwym uczelniom, aby prowadziły szkoły średnie, w których wykładaliby najlepsi profesorowie. Takie szkoły średnie, z rozszerzonym programem humanistycznym, przygotowywałyby przyszłe elity studenckie – emocjonalnie związane z uczelnią, proponujące środowiskom młodzieży akademickiej pewien pozytywny model życia, myślenia, uprawiania nauki.

Tak napisałem na internetowym forum, a zaraz zostałem z wielu stron zaatakowany. Za co? Za wzmiankę o humanizmie! Dowiedziałem się, że humaniści to głąpy, które są za głupie na matematykę, fizykę i wiedzę komputerową. Dowiedziałem się dalej, że humaniści to wydrwigrosze, którzy za jakieś pisanie załatwiają sobie stopnie naukowe i wysokie pensje. Dowiedziałem się w końcu, że humaniści nic nie rozumieją, a pchają się do polityki, aby tam wzniecać kłótnie i zabierać czas bezsensownymi przemowami.

Próbowałem, jak umiem, bronić humanistów, a przede wszystkim zrobiło mi się smutno, bo noszę w sercu wdzięczność do tych, którzy dawno temu uczyli mnie polskiego, historii,

STRACONY HORYZONT

Wolę świat i życie od komputera i internetu. Nie ukrywam jednak, że bywam. Nie za często i ostrożnie. Ostatnio na internetowym forum dyskusyjnym spierano się o to, czy da się coś zrobić z marnymi notowaniami naszych uczelni wyższych w światowych rankingach. Zabrałem głos, bo z radia dowiedziałem się, że mamy w Polsce uczelnie, które składają się z właściciela, sekretarki, komputera i pieczątki. Nie uczą, więc nie wydają dyplomów.

łaciny, filozofii, historii sztuki. Pomyślałem sobie, że ci którzy takie rzeczy piszą o humanistach, to nieszczęśliwe osoby, które prawdziwych humanistów nigdy w życiu nie spotkały. Mnie Anioły Losu nie raz zaprowadziły w przestrzenie ocieplone promieniowaniem takich wspaniałych ludzi. Ludzi łączących głęboką wiedzę z życzliwym zrozumieniem dla tych, którzy są niedouczeni, którzy ważnych dzieł sztuki nie widzieli, ważnych książek nie przeczytali. Nie będę wspominał wszystkich, jakich dane mi poznać, ale nie powstrzymam się od wzmianki o jednym z nich. Profesor Mieczysław Popławski, znawca języków klasycznych i antyku. Po wojnie był jednym z tych, którzy stworzyli i w czasach bardzo temu niesprzyjających miesięcznik „Meander” – pierwszy numer przygotowany w 1945 roku, ukazał się w styczniu 1946, ukazuje się do dziś. Ja, szkrab paruletni, poznałem go w Lublinie jeszcze w czasach wojny. Wtedy uratował on lekarkę, która pełniąc misję Polskiego Czerwonego Krzyża miała prawo do wejścia na teren obozu koncentracyjnego na Majdanku. Znosiła trochę lekarstw, trochę środków opatrunkowych, wносиła grypsy. Narażała się setki razy, cały czas patrząc bezradnie na ogrom cierpień więźniów, na grozę zbrodni. Musiała rozmawiać ze sprawcami tych zbrodni w niemieckich mundurach. Miała rodzinę, miała praktykę lekarską, miała konspiracyjną misję organizacji sierocińców w Lublinie. Każde odwiedziny na Majdanku stawały ją na krawędzi załamania psychicznego. Wtedy szła do Profesora na ulicę Wieniawską. Popławski uczył ją kiedyś, kiedy był młodym nauczycielem łaciny na lubelskiej

pensji pani Arciszowej. Na Wieniawskiej był rytuał – mocna herbata, coś słodkiego i długa rozmowa o sztuce i literaturze, mitach greckich, rzymskich mówcach i poetach. To przywracało nadzieję, pozwalało lekarce odzyskać psychiczne siły. Pod koniec wojny lekarka przeprowadziła do Profesora jedną z harcerek pracującą w „ochronce” na ulicy Sieroczej. Dziewczyna była utalentowana literacko, urzędowała dla dzieci przedstawienia, sama pisała sztuki. Ania nie miała matury, chciała studiować. Profesor zaszczerpił jej miłość do świata antyku. Wyrosła z niej potem jedna z największych poetek metafizycznych, znakomita tłumaczka poezji biblijnej i starożytnej, Anna Kamieńska. Moja matka do końca życia nosiła w sercu wdzięczność do Profesora. Jeśli piszę o promieniowaniu humanistów – macie jest tu przykład.

Humaniści nie ceniący matematyki, fizyki, komputerów? To niemożliwe. Humaniści zawsze pokazywali mi swój szacunek do wszelkich nauk, zawsze byli ich ciekawi, zawsze potrafili cierpliwie słuchać i inteligentnie stawiać pytania.

W ich towarzystwie zawsze było mi blisko do Europy śródziemnomorskiej, do klasycznych tradycji Grecji i Rzymu, zawsze było blisko do arcydzieł polskiej i światowej sztuki, blisko do wielkich pytań o sens przemijania, sens cierpienia, o sens wiary i niewiary, o sens historii. Polszczyzna, jaką mówili była ich własnym tworem zbudowanym na tradycji domu i szkoły, tworem uszlachetnionym przez doświadczenie lektur poezji i prozy. To był język bogaty, sprawny w pokazywaniu myśli i uczuć, gotowy do dowcipu, kalamburu, gry językowej. Z humanistami nie bywało nudno.

Muszę wierzyć, że nie wymrą doszczętnie, że wrócą w pokoleniach, które nadchodzą. Muszą wrócić, bo dziś bardzo ich potrzeba. Są potrzebni jako przeciwwaga do tego, co się zwie „sztuczną inteligencją” – a co polega na zrzucaniu ze siebie odpowiedzialności, zrzucaniu w nicłość. Aparatura ma decydować o sprawach ludzkich, ma zdejmować odpowiedzialność za krzywdę lub szkodzenie z polityków i urzędników. Humanisci muszą wrócić, aby zapalić światła braterstwa i radości nad głowami pokolenia wychowanego przez smartfony i gry komputerowe, pokolenia przyuczonego do konkurencji, do rozwiązywania testów i zaciągania kredytów. Humanisci muszą wrócić, aby bronić wspólnoty ludzkiej przed niewolą procedur.

Procedury bowiem są częścią świata zdominowanego i projektowanego przez korporacje. Upowszechnienie komputerów spotkało się z istniejącym od zawsze pokładami myślowego lenistwa i zapoczątkowało narastające procesy proceduralizacji społeczeństwa, a może nawet człowieczeństwa. Proceduralizacja, nie jest niczym nowym. Szewc szyjąc trzewik, czy oficer przygotowujący obronę w okopach, mieli ustalone listy działań do wykonania, z wariantami na okazję różnych okoliczności. W bardzo wielu przypadkach było to i jest nadal postępowaniem sensownym, a w niektórych wręcz niezbędnym – w szczególności, gdy istota celu, który należy zrealizować, znajduje się poza zakresem pojmowania wykonawcy. Metoda jest też wygodna – raz wymyśloną procedurę, można stosować wielokrotnie bez potrzeby uruchamiania inteligencji, co przypomina program komputerowy. W świecie proceduralizowanym uczciwe myślenie o rzeczywistości ulega zablokowaniu, a inteligencja koncentruje się głównie na poszukiwaniu korzystnych interpretacji przepisów.

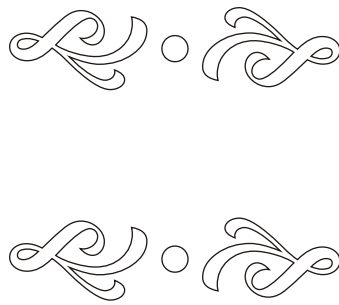
Proceduralizacja staje się koszmarem dopiero współcześnie, gdy komputeryzacja pozwala, aby wszelkie łączące ludzi związki i relacje społeczne wtłoczyć w rubryki, przegródki, a potem przypisać przegródkom odpowiednie procedury.

Mamy więc demokrację proceduralną, która nie za wiele ma wspólnego z władzą ludu, proceduralne państwo prawa, które bywa mocno na bakier z poczuciem sprawiedliwości, proceduralną ekonomię, w której

pojęcie dobra wspólnego staje się coraz bardziej kłopotliwym zakłóceniem. No i w końcu mamy wyższe uczelnie, w których główną rolę odgrywają nie myśli i prawdy, a wskaźniki naukometryczne. Dominują testy, punktacje, rankingi.

Pod zaborem procedur, humanizm musi być odkryty na nowo jako nadzieja. Ci, co czekają na sztuczną inteligencję jak na Mesjasza, stracili z oczu horyzont humanizmu. Będzie ich wściekać fakt, że procedury okazują się bezsilne, gdy trzeba odróżnić humanistę od szarlatana, który opowiadał trochę humanistycznego żargonu i umie żonglować przepisami. Będzie dla nich niepojęte, że dla takiego rozróżnienia trzeba uruchomić poczucie dobrego smaku, intuicję, zaufanie autorytetom. Będzie im trudno przyjąć kryteria wierności, służby społecznej i skromności.

Piszę do biłgorajskiego pisma, dlatego muszę dodać – myli się ten, kto jest pewny, że prawdziwych humanistów szukać trzeba w wielkich metropoliach, na przodujących w rankingach uczelniach. Jak z rękawa mogą sypać przykłady, że niekoniecznie. Jest gazda we wsi Bańska Niżnia, teraz bardzo zajęty, bo jak raz przychodzi na świat jagnięta – absolwent polonistyki na KUL, z biblioteką, którą przeczytał i o której potrafi mówić. Jest w cerkwi św. Praskewy w Razdużu nad Bugiem, pani przewodniczka, która o miejscowej historii i architekturze zabytku mówi z miłością, kulturą i swadą. Jest druga przewodniczka w drewnianym polichromowanym kościele w Orawce na Orawie – jej też słuchać można długo – proszę, sami dopowiedzcie o swoich nauczycielach, o kolekcjonerach, znawcach i miłośnikach kultury regionalnej. ■



Było...

Piąta odsłona „Biłgorajskiego Kina na Obcasie” jak każdego roku zgromadziła tłumy pań. „Siła jest KOBIEȚĄ” to hasło przewodnie tegorocznej edycji, na którą zaprosili Studio Figura wraz z Biłgorajskim Centrum Kultury i BCOI Sp. z o.o.

Organizatorzy zadbali, jak co roku o liczne atrakcje. Był i seans filmowy, można było również skorzystać z porad dotyczących mody i urody, konsultacji z kosmologii estetycznej czy porad trychologicznych. Nie mogło zabraknąć degustacji zdrowych koktajli, bezalkoholowych drinków i słodkiego poczęstunku. Wśród wystawców znaleźli się m.in. producenci biżuterii i naturalnych kosmetyków. Wszyscy zadbali o atrakcyjne rabaty na produkty i usługi. Organizatorzy przewidzieli też szereg nagród dla pań, które tego wieczoru pojawiły się w BCK.

Problem smogu, niestety, dotyczy również Biłgoraja. Jakość powietrza, którym oddychamy, zwłaszcza w sezonie grzewczym, pozostawia dużo do życzenia. Od lutego dzięki zainstalowaniu dwóch autonomicznych stacji do analizy parametrów jakości powietrza, możemy śledzić aktualne wyniki pomiarów w postaci czytelnych wykresów.

Urządzenia zostały zamontowane na budynku Urzędu Miasta przy Placu Wolności oraz na budynku Samorządowego Przedszkola Nr 2 przy Al. 400-lecia. Pokazuje one poziom stężenia pyłów zawieszonych PM_{2,5}, PM₁₀ i formaldehydu oraz informuje o wysokości ciśnienia atmosferycznego, temperatury i wilgotności powietrza i punktu rosy. Wszystkie substancje zanieczyszczające powietrze są szkodliwe dla człowieka, ale największy wpływ na nasze zdrowie mają zawieszony w powietrzu cząsteczki stałe PM₁₀ i PM_{2,5}. Te pierwsze mogą powodować kaszel, zadyszkę, trudności z oddychaniem. Znacznie gorsze są cząsteczki PM_{2,5}. Mają tylko 2,5 mikrona – są 4 razy mniejsze niż średnica czerwonej krwinki – i ze względu na ich wielkość przedostają się z płuc do krwiobiegu i tym samym krążą po całym ciele. Do naszego organizmu przenikają wraz z pyłami metale ciężkie (np. arsen, nikiel) czy benzopiren (posiadający właściwości rakotwórcze). Zanieczyszczone powietrze, które wdychamy, może wywoływać ból głowy i gardła, podrażnienie oczu, alergie, zapalenie gardła, płuc, oskrzeli, duszności, problemy z oddychaniem, astmę, problemy z pamięcią i koncentracją. Smog sprzyja też depresji i schorzeniom układu nerwowego. Jest bardzo niebezpieczny dla kobiet w ciąży.

Aktualne wyniki pomiarów w postaci czytelnych wykresów można odnaleźć na stronie internetowej urzędu miasta.

Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

**Fotografia ślubna**

Weszli w miłości krajobraz – jak w obraz
O twardych ramach
Nie była im znana
Ta pułapka
Wiszą na ścianach
On kochany, ona zakochana

Żyli chyba szczęśliwie – Bo ramy
Dla obrazu – szeroko przydano
Taka przestrzeń że aż powietrze
Wycieka na szarą ścianę

Potem miejsca na miłość nie było
Jakoś się ramy ścieśniły
O kawałki ich ciała, co zbyt wystawały
O cień oddechu o kroplę uśmiechu

Trwają w ramach on sam, ona sama
Jak echo

**Dogoniłem młodość**

Dogoniłem młodość
Oglądana z tyłu
Jest jakby nie była
Sobą

Trzeba dalej ją gonić, przegonić
Obejrzeć z drugiej strony
Gęba zapocona
Grymas
Ale się trzyma

Przegoniłem ją
Idzie na mnie
Złamię mój kark
Nie złamię?

**Nie uwierzyłem jeszcze w serca bicie**

A już inne życie. Bije w sprzeczną stronę
Serce własne – czy wypożyczone?
Brało się na kredyt co chcieli
A płacić zapomniało. Żadne pismo
O tym zresztą nie przyszło
Się oddychało
Głęboko – nawet smrodem
Miało się wygodę
I w ogóle
Pisma przyszły

Czytam je, nie wierzę. Tak przeliczać
Że jestem ponoć winny
W kredytach
Po kursie dziwnie innym
Płacić?
Cóż to znaczy?

Przyszedł czas – zobaczyć
Komu wreszcie podpisałeś weksle
Bardzo się tego nie chce

Za nagle. Tak po diable
Aż dusza stoi w gardle



Biłgorajskie Kino na Obcasie

2019



RAMÓWKA

